

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (1083)

24 MAJA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

*Z okazji Święta Matki
wszystkim naszym
Czytelniczkom – Matkom
składamy
najserdeczniejsze
życzenia*



PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła — 1, 22-27

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniośle prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność jest próżna. Czystą i nieskalną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w ich utrapieniach i strzeżenie samego siebie od zmyty tego świata.

Psalm responsoryjny — 66, 2-8

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

1. Sławcie Boga z radością wszystkie ziemie; opiewajcie chwałę Jego Imienia.
2. Niechaj cała ziemia Cię wielbi; i niechaj śpiewa Tobie.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

3. Jego potęga władza na wieki; oczy Jego śledzą narody.
4. Błogosławcie ludy naszemu Bogu; i rozgłaszajcie Jego chwałę.

Referen: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

Ewangelia według św. Jana — 16, 23-30

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna.

Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca.

Rzekł mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

zmarłego, odpuszczenie grzechów skruszonemu, nauczanie, męka i krzyż, to wszystko było dla Jezusa jedną wielką modlitwą, stwierdzeniem — „*Ojcze, wypełniłem wolę Twoją*”. Bo to jest zresztą sens modlitwy. Jest nim wypełnianie woli Boga. A tej woli człowiek nie może wypełniać czasami. Jest wezwany do tego, aby ją wypełniał zawsze i o każdej porze. Stąd i każdy człowiek ma modlić się całym swoim życiem. Najwłaściwsza bowiem modlitwa, to modlitwa życia.

Modlitwa życia odpowiada zbawczym planom Boga, który z miłości pragnie nas mieć nieustannie przy sobie. Miłość prawdziwa dwustronna miłość zakłada trwanie, zespolenie, zjednoczenie. Taki stosunek, stosunek miłości zachodzi między Bogiem i człowiekiem, między człowiekiem i Bogiem. Bo modlitwa to miłość człowieka do Boga, to stałe zjednoczenie człowieka z Bogiem, to oddawanie chwały Bogu przez uwielbianie Go, dziękczynienie, przepraszenie i błaganie — całym swoim życiem. A więc chodzi tu o życie w stałej łączności z Bogiem, o życie będące jedną, nieustanną modlitwą. Środkami i formami takiej modlitwy, modlitwy życia, staje się całe życie, wszystko to, co ono nam niesie. Oznacza to, że do Boga idziemy przez wszystkie zajęcia, obowiązki, trudy, osiągnięcia i radości. Posługujemy się wszystkim, aby z Nim zjednoczyć się, aby w Nim trwać, aby wszystko było przez Chrystusa, w Chrystusie i z Chrystusem. Wtedy Bóg ma nas przy sobie, a my jesteśmy blisko Boga. Wtedy i nasza modlitwa nie jest czymś, co jest obok życia, ale czymś twórczym, czymś co tkwi w naszym życiu, czymś, co towarzyszy nieustannie naszemu życiu. Takim jest pragnienie i życzenie Jezusa Chrystusa, który chce nas mieć zawsze przy sobie. „*Jeśli trwać będziecie we Mnie, a słowa Moje w was, a cokolwiek prosić będziecie, stanie się wam*”.

Celem przyjścia Jezusa Chrystusa na świat było złożenie Bogu Ojcu ofiary, która była jednocześnie ofiarą prześlągnięcia Boga i ofiarą pojednania człowieka z Bogiem. Wszystkie wysiłki Chrystusa, Jego nauka, Jego posłannictwo, które zlecił do dalszego realizowania człowiekowi, a zwłaszcza Jego jedyna i ostateczna ofiara zmierzają do tego, „*abyśmy żywi czy umarli wspólnie z Nim żyli*” (1 Tes 5,10) abyśmy w Nim trwali. I wobec takiego planu Bożej ekonomii zbawienia nie możemy nawet wątpić w to, że Bóg szuka i zaprasza każdego człowieka po to, aby go z sobą połączyć.

Ale takie połączenie nie dokona się jedynie poprzez krótkie chwile modlitwy. Wyżej wspominałem, że modlitwa jest miłością. I gdybyśmy tę miłość ograniczali do chwil, to byłaby to miłość słaba. Tak jak miłość między mężczyzną i kobietą kieruje zawsze ich myśli, słowa i czyny ku sobie, tak również nasza miłość do Boga ma kierować stale nasze myśli, słowa i czyny ku Bogu. I to jest właśnie modlitwa całego życia. To jest również okazanie — nie innym, ale właśnie samemu sobie, kim i czym jest Bóg w moim życiu.

Modlitwa nie może być postawą sztuczną, wymuszoną, ale ma wyrażać prawdę życia. Dlatego — jak to ktoś zauważył — **aby modlić się dobrze, trzeba modlić się nieustannie. Modlimy się wszędzie — albo nigdzie; zawsze — albo nigdy.**

Oto istota i sens modlitwy życia, najwspanialszej modlitwy. Cóż może powiedzieć: czyż oznacza to, że teraz mam od rana do wieczora klęczeć i szeptać pacierze, lub cały dzień przesiedzieć w kościele? Nie o to chodzi. Modlitwa życia bowiem oznacza tylko to, że wszystko w naszym życiu odnosimy do Boga, wszystko — myśli, słowa, czyny,

Całe życie — modlitwą

„*Jeśli trwać będziecie we Mnie, a słowa Moje w was, o cokolwiek prosić będziecie, stanie się wam*” (J 15,7).
„*Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam*” (J 16, 23)

Człowiek wierzący modli się w różny sposób, w różnych okolicznościach i sytuacjach życiowych. Bogactwo form modlitw jest rozległe. Która z tych rozlicznych form modlitewnych jest najlepsza? Można odpowiedzieć, że każda forma modlitwy jest dobra, jeżeli jest spotkaniem człowieka z Bogiem, jeżeli wypływa z potrzeby serca, jeżeli w jakimś stopniu wpływa na nasze życie, jeżeli przynosi chwałę Bogu, a pożytek człowiekowi. Modlitwa, która tych warunków nie spełnia, w krótkim czasie staje się pustym frazesem, zwykłym „klepaniem”, czymś niezrozumiałym i niepotrzebnym.

Kiedy i jak się modlić? Warunki życia ludzkiego nie pozwalają na poświęcanie długich chwil modlitwie, rozumianej najczęściej jako odmówienie pownych tekstów — np. Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, itp. Ale i ci, którzy mają bardzo mało czasu na modlitwę, którzy po swojej pracy myślą o jednym, a mianowicie o tym, aby wreszcie odpocząć, także mają obowiązek modlenia się. Wszyscy bowiem zostali wezwani do tego, aby „trwali w Chrystusie”. Wszyscy są powołani do tego, aby zjednoczyć się z Bogiem. Jeżeli tak, to wszystkim Bóg udziela możliwości zrealizowania tego powołania. Wszystkim Bóg udziela łaski „trwania w Nim” i to przez całe życie.

Kiedyś Jezus Chrystus nakazał tym, którzy odpowiedzą na Jego wezwanie i zaproszenie, aby „*zawsze się modlili i nie ustawiali*” (Łk 18,1). Sam też dał przykład i wzór życia, które było nieustanną modlitwą, nieustannym zjednoczeniem z Bogiem Ojcem. Bo czyż Jezus Chrystus modlił się tylko wówczas, gdy mówił określone teksty psalmów? On modlił się zawsze, całym swoim życiem. Rozmowa z Samarytanką przy studni, uzdrowienie ślepego, wskrzeszenie

obowiązki, trudy, radości — ma być wypełnianiem woli Boga, wszystko ma być rozmową z Bogiem. Wszystko, całe dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wszystko, a więc życie w rodzinie, miłość do współmałżonka i dzieci, troska o dom, solidne wykonywanie obowiązków, odpoczynek i sen, a nawet spożywanie pokarmów, wszystko to ma być sposobnością do spotkania z Bogiem. „*Wszystko, co czynicie, czyście, czy pijecie, wszystko na chwałę Bożą czynicie*” — wołał kiedyś św. Paweł. Dziś to zawołanie kieruje do nas wszystkich.

„*Trwajcie we Mnie*” — powtarzał wielokrotnie Jezus Chrystus. Nie chodzi o to, abyśmy od czasu do czasu zbliżali się do Niego lub czasami myśleli o Nim. Chodzi o trwałe zamieszkanie w Chrystusie, o zamknięcie się w Nim. Bo tylko wtedy, „*jeżeli trwać będziecie we Mnie, a słowa Moje w was, o cokolwiek prosić będziecie, stanie się wam*”. Aby trwać w Chrystusie, trzeba się najpierw z Nim spotkać, trzeba być obecnym dla Boga. A czasami człowiek jest właśnie nieobecny, ucieka od siebie i od Boga. Trzeba jednak wykorzystać szansę, jaką daje nam Jezus Chrystus i nasze życie. Trzeba to życie zamienić w modlitwę, to znaczy, abyśmy idąc przez to życie, we wszystkim szukali i wypełniali to, co się podoba Bogu. Jezus Chrystus zostawił najlepszy przykład. Sam stwierdził: „*Bo Ja zawsze czynię to, co Jemu podoba*” (J 8,29). To najlepszy sposób. Wtedy całe życie staje się modlitwą, porywem ku Bogu, trwaniem w objęciach Bożych.

Gdy życie stanie się modlitwą, wówczas łatwiej nam będzie znaleźć czas i na odmówienie choćby „*Ojcze nasz*”, łatwiej nam będzie znaleźć sens słów i myśli tam zawartych. Łatwiej też nam będzie przyjść do kościoła, nawet odczytujemy potrzebę pójścia do kościoła. Wówczas słowa modlitwy nie będą frazesami, czymś bezsensownym. Wtedy w słowach modlitwy odnajdziemy i nasze życie, wszystko, co ono zawiera. Życie stanie się modlitwą, a modlitwa stanie się życiem moim życiem, życiem mojej rodziny, życiem wszystkich ludzi.

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ

Wydarzenie Wniebowstąpienia rozpatrywane w kontekście nauki o odkupieniu człowieka i świata jest przede wszystkim triumfalnym wejściem Jezusa Chrystusa do nieba. Jest powrotem Syna Jednorodzonego do Ojca Przedwiecznego.

Co oznaczają słowa — „powrócić do domu” — wiedzą najlepiej ci, którzy z powodu różnych okoliczności musieli czy też muszą przebywać z dala od niego. Ileż przeżywają radości, gdy zbliża się chwila powrotu do domu, powrotu do ojca i matki, braci i sióstr, do żony i dzieci?

Podobną radość przeżywał i Jezus Chrystus. Była to radość tym większa, gdyż miłował On swego Ojca miłością dla nas niepojętą i niezgłębną, miłością wieczną. Ta wielka miłość rozbrzmiewa w Jego mowie pożegnalnej wygłoszonej do Apostołów w Wieczerniku: „Idę do Ojca... Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16, 17 i 28). Jezus odchodzi z tego świata, choć jest to odejście specyficzne. Odchodzi do nieba by pozostać stale na ziemi. Wraca do Ojca, by oznajmić: „Ja Ciebie uwielbiłem na ziemi, przez to, że wypełniłem dzieło, które



tujemy ich jako kogoś kto żył, działał i... umarł. Inaczej jest z Jezusem Chrystusem. Jego odejście stało się początkiem wszystkiego, a to dlatego, że poprzez swą tajemniczą i boską moc pozostał nadal na ziemi. „Je jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Te słowa to nie jest poezja. To jest tajemnicza rzeczywistość. On jest obecny po to, aby każdy wierzący w Niego mógł osiągnąć zbawienie, aby chrześcijanie mogli realizować to wszystko, co dotyczy w pierwszej kolejności nadprzyrodzonych obowiązków i celów, co dotyczy zbawienia człowieka i świata.

Polecenie wstępującego do nieba Jezusa Chrystusa, a zarazem Jego trwanie i obecność w tym świecie kierują naszą myśl i uwagę ku temu światu, ku wszystkim rzeczywistościom ziemskim. Chrześcijanie bowiem nie mogą patrzeć w niebo. „Mężowie galilejscy: czemu stoicie zapatrzeni w niebo?” — usłyszeli Apostołowie, gdy patrzyli jak Jezus znika z oczu. Może chcieli tak stać i patrzeć? Byłoby to zbyt proste, wygodne i piękne. Nie po to zostawił ich Chrystus na ziemi, aby stali i patrzyli. Oni mają iść i głosić Chrystusa. I poszli. „Wielce rozradowani wrócili do Jerozolimy” (Łk 24,54). Zrozumieli, że Jezus, ich Pan i Zbawiciel, przez swoje Wniebowstąpienie nie tylko nie zrywa z nimi związków raz zadziergniętych, ale te związki utrwała, a łączność wzmacnia. Zrozumieli, że ich społeczność z Nim jest nierozzerwalna, a ich droga życiowa, to droga pełnej wspólnoty z Jezusem.

Tak jak Apostołowie, tak i my mamy iść do Jerozolimy, a więc mamy iść do tego świata. Mamy żyć i działać na tym świecie. Ma to być działanie zgodne z nauką Jezusa. Ma to być działanie, w którym przestrzegane i zachowywane będzie to wszystko, co on przekazał.

Chrześcijanie mają kroczyć do nieba poprzez ziemię, poprzez skuteczną obecność na tym świecie. Ale świat ten nie jest światem z bajki. Jest to świat taki jaki jest, ze wszystkimi trudnościami i niepowodzeniami, a zarazem ze wszystkimi osiągnięciami i zdobyczami. I tak na ten świat mamy patrzeć. Wiara bowiem nie jest ucieczką od tego świata i jego problemów, od wspólnej odpowiedzialności za ten świat. Przecież chrześcijanie mają być w tym świecie i na tym świecie jak zaczyn w chlebie, mają być solą i światłością.

Skuteczna obecność w świecie dokonuje się jedynie poprzez realizowanie przykazania miłości człowieka. Zadanie to sprecyzował Jezus wyraźnie nie tylko słowem, ale i czynem. Przejawił to w trosce o pokarm codzienny, o sprawy materialne, które w Jego działalności zajmowały należne sobie miejsce. Chrześcijaństwo jest religią dla ludzi żyjących na ziemi i niczego nie przekreśla, co wiąże się z istnieniem na świecie. Jezus Chrystus zaś przyjmuje zawsze człowieka takim, jakim on jest i z tym wszystkim, co go otacza i co on tworzy. Przecież do tego człowiek został powołany, aby według bożego planu stworzenia przemieniał świat i czynił go sobie poddanym. Jeżeli w tę działalność ingeruje niekiedy Jezus wyraźnie nie tylko słowem, ale i czynem, tylko tego, co w działalności człowieka sprzeciwia się owemu planowi, co jest złem, co jest grzechem. Nie wystarczy mówić tylko — „Panie, Panie”. Nie wystarczy „stać i patrzeć”. Jezus Chrystus stawia wymagania. Nie są to zadania ponad siły, chociaż są to zadania trudne, ale konieczne do tego, aby życie ludzkie stawało się prawdziwie ludzkie, aby każdy czyn człowieka, każde dzieło, przybliżało Królestwo Boże na ziemi, aby świadczyło o tym, że Jezus Chrystus odszedł do nieba, do Ojca, ale jest z człowiekiem na tej ziemi po wszystkie dni aż do skończenia świata.

WNIĘBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

mi dałeś do wykonania. A teraz, Ojczę, uwielbij mnie Ty u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, zanim świat powstał” (J 17, 4-5). Wraca do Ojca, a jednocześnie oznajmia: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa jest ukoronowaniem dzieła odkupienia. Jest podsumowaniem całej działalności Jezusa Chrystusa, podsumowaniem spełnionej misji ewangelicznej, ofiarnej śmierci krzyżowej i wydarzenia Zmartwychwstania. Wniebowstąpienie zapoczątkowuje wiekiusty stan wywyższenia Jezusa, otwiera jednocześnie zielonoświątkowy okres Jego istnienia i działania w świecie, okres działania w mocy Ducha Świętego. W dziejach Królestwa Bożego nastąpił przełom. Zmartwychwstały Jezus zajął miejsce po prawicy Wszechmocnego Boga Ojca. Od tego momentu Jezus Chrystus przejął też władzę i przystąpił do sprawowania jej nad niebem i ziemią. Wniebowstąpienie jest także zapowiedzią, że Jezus Chrystus wstępujący w chwałę na tron Ojca, kiedyś przyjdzie powtórnie, ale „z mocą wielką i majestatem”.

Wydarzenie Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa krótko i zwięźle zrelacjonował św. Marek Ewangelista. „A gdy Pan Jezus to do nich powiedział, został wzięty w górę do nieba i usiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i wszędzie kazali, a Pan im pomagał i potwierdzał ich słowo znakami, które im towarzyszyły” (Mk 16, 19-20). Równie krótko pisze o tym Wydarzeniu św. Łukasz: „I wywiódł ich aż do Betanii, a podniósłszy ręce swoje, błogosławił ich. I stało się, gdy ich błogosławił, że rozstał się z nimi” (Łk 24, 50-51). Bardziej szczegółowy opis Wniebowstąpienia zawdzięczamy autorowi Dziejów Apostolskich. „Aż do dnia, gdy udzieliwszy przez Ducha Świętego polecenie apostołom, których wybrał, wzięty został w górę; Im też po swojej mecie objawił się jako żyjący i dał liczne tego dowody, ukazując się im przez czterdzieści dni i mówiąc o Królestwie Bożym. A spożywając z nimi posiłek nakazał im: Nie oddalajcie się z Jerozolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie... Rzekł do nich: weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi. I gdy to powiedział, a oni patrzyli, został uniesiony w górę i obłok wziął Go sprzed ich oczu. I gdy tak pat-

rzyli uważnie, jak On się oddalał ku niebu, oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak Go widzieliście idącego do nieba” (Dz 1, 2-11).

Jezus pożegnał Apostołów i odszedł zasiać po prawicy Ojca. Jezus odszedł do nieba. Na ziemi zostawił Apostołów. Zostawił im swoją doktrynę. Zostawił im polecenie prowadzenia misji szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Zostawił im nadprzyrodzone środki i władzę, która nie jest z tego świata, a której celem ma być ułatwienie każdemu człowiekowi osiągnięcie zbawienia. Zostawił im posłannictwo, nakaz ewangelizacji całego świata. Apostołowie i ci wszyscy, którzy uwierzą i przyjmą chrzest zbawienia mają świadczyć o Jezusie. „Będziecie mi świadkami... aż po krańce świata”. Ten głos świadectwa ma rozbrzmiewać wszędzie i zawsze. Jest to obowiązek chrześcijan, a jednocześnie wielki i zaszczytny przywilej. Realizując bowiem nakaz Jezusa Chrystusa chrześcijanie uczestniczą w mocy samego Boga. Stwierdził to sam Jezus Chrystus, gdy powiedział: „Dana mi jest wielka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystko to, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 18-20).

Apostołowie, a później przez wszystkie wieki chrześcijanie mają świadczyć o Jezusie Chrystusie, o Jego Boskiej nauce, o Jego Męce i Zmartwychwstaniu. Przykładem własnego życia mają głosić prawdę piątkowego dramatu i triumf niedzielnego poranka wielkanocnego. Wiarę mają potwierdzać czynem zgodnym z przykazaniami i nauką Pana.

Mają jeszcze świadczyć o Jego obecności w tym świecie Bo Jezus Chrystus choć odszedł do nieba, to jednak jest obecnym nadal. Każdego dnia odchodzi z tego świata tysiące ludzi. Co pozostaje po tych, którzy opuścili ten świat na zawsze? Wspomnienie wśród członków rodziny, przyjaciół i znajomych. Czasami pozostają dzieła wielkie i piękne, czasami systemy filozoficzne i społeczne. Dla wyrażenia wdzięczności, dla oddania im należnej chwały, stawia się ludziom sławnym, zasłużonym, pomniki, nazwa ulice itp. Zawsze jednak trak-



Pod znakiem miłosierdzia Bożego

Wielką zasługą proroków było zwrócenie uwagi na element etyczny w życiu człowieka i przywrócenie temu elementowi należnej rangi. Zasługi tej nie można odmówić Jeremiaszowi, powołanemu na proroka ok. roku 627/26 przed Chr. Był on tym prorokiem, który w przededniu upadku Królestwa Judzkiego i Jerozolimy nawoływał naród wybrany do upamiętania. Główną winę i grzech narodu widział Jeremiasz w bałwochwalstwie i synkretyzmie religijnym, gdzie nie było miejsca na przestrzeganie obowiązków etycznych. Oddajmy głos prorokowi: „Bo są w narodzie moi przewrotni... Domy ich przepelnione są oszustwem. W taki to sposób stają się wielcy i bogaci, otyli i ociężali, a także prześcigają się w niepewności. Nie przestrzegają sprawiedliwości wobec sierot, by doznały pomyślności, nie bronią sprawy ubogich” (Jr 5, 26-28). O Jerozolimie mówi Jeremiasz tak: „bo to miasto kłamstwa, sama w niej nieprawość. Jak studnia tryska wodą, tak tryska jej przewrotność. Gwałt i ucisk — dają się w niej słyszeć” (6, 6n).

Jeremiasz zagroził narodowi utratą niepodległości i deportacją do Babilonii, jeśli nie zmieni swego postępowania. „Albowiem jeżeli naprawdę poprawicie wasze postępowanie i jeżeli będziecie się kierować wyłącznie sprawiedliwością jeden wobec drugiego, jeśli nie będziecie uciskać cudzoziemca, sieroty i wdowy... i jeżeli nie pójdziecie za obcymi bogami na waszą zgubę, wtedy pozwolę wam mieszkać na tym miejscu w ziemi, którą dałem przodkom waszym tak dawno i na zawsze”. (7,5-7). Odnowa postępowania Izraelitów, niestety nie nastąpiła. Spotkało ich wielkie nieszczęście w postaci upadku królestwa Judy i deportacja. O tym już wiemy, ale co działo się później?

„Nie okażę wam oblicza surowego, bo miłosierny jestem — wyrocznia Jahwe — nie będę pałał gniewem na wieki” (Jr 3,12). Bóg postanawia zbawić tzw. Resztę Izraela, czyli pewną ilość Izraelitów, którzy odpakują swą winę, i którzy staną się zaczynem odrodzenia narodu wybranego. „Ja sam zbiorę resztę swego stada ze wszystkich krajów, do których je wypędziłem. Sprawadzę ich na pastwisko, by miały coraz liczniejsze potomstwo” (Jr 23,3). Prorok nie precyzuje, kiedy się to stanie. Niewątpliwie obietnica wykonała się częściowo w powrocie z deportacji babilońskiej. Wówczas otrzymał dobrych pasterzy czyli zwierzchników: „Ustanowię zaś nad nimi pasterzy, by je paśli; i nie będą się już więcej lękać ani trwożyć, ani trzeba będzie szukać któregośkolwiek — wyrocznia Jahwe” (w. 4). Dzięki dobrym zwierzchnikom lud odrodził się wewnętrznie jeszcze w niewoli i wrócił do ojczyzny, by tu odbudować świątynię i życie religijne w kraju. Ale nie to było szczytem obietnicy Bożej i jej realizacji.

Obietnica jakby po stopniach pnie się wyżej, a miłosierdzie Boże przybiera na sile. „Oto nadejdą dni — wyrocznia Jahwe — kiedy wzbudzę Dawidowi Odrośl sprawiedliwą” (23, 5 ab). Nie wnikając z braku miejsca w szczegóły egzegetyczne, wyjaśnić trzeba, że „Odrośl” jest pojęciem mesjańskim. Określenie to zapożyczone zostało z życia natury i oznacza młodą gałązkę w odróżnieniu od pnia. Na starym pniu dynastii Dawidowej wzbudzona zostanie „Odrośl sprawiedliwa”, co można również przełożyć: „Odrośl prawowita, legalna” (ks. M. Filipiak, Odrośl sprawiedliwa). Rzecz cała w tym, że obietnica zjawiała się w chwili, gdy dynastia Dawida praktycznie już upadła. Mimo to zjawi się „Odrośl sprawiedliwa” lub „prawowita”, czyli legalna, która z woli Bożej będzie wykonywać obowiązki Mesjasza. Warto w tym miejscu uświadomić sobie, że w tym czasie ewolucja obietnic mesjańskich poszła tak daleko, iż upadek dynastii Dawidowej nie był uważany już za przeszkodę realizacji związanych z nią nadziei.

Jak będzie wyglądać panowanie Mesjasza, mówi o tym dalszy ciąg obietnicy. „Będzie panował jako król, postępując roztropnie, i będzie wykonywał prawo i sprawiedliwość na ziemi” (w. 5 cd). Uwaga proroka skupia się na zachowywaniu prawa i przestrzeganiu sprawiedliwości przez króla — Mesjasza. Widzimy też podkreślenie elementu etycznego w Jego królestwie. Następujące zaś słowa podkreślają, że dokona On zbawienia z etycznie złego po-

stępowania. „W jego dniach Juda dostąpi zbawienia, a Izrael będzie mieszkał bezpiecznie. To zaś będzie imię, którym go będą nazywać: Jahwe naszą sprawiedliwością!” (w. 6). I w tym przypadku miłosierdzie Boże sprawiło dalszy rozwój idei zbawienia, mianowicie określone zostały jego przymioty i charakter.

Na miłosierdzie Boże wskazuje również wypowiedź proroka Ezechiela: „Ustanowię nad nimi jednego pasterza, który będzie je pał, mego sługę, Dawida. On je będzie pał, on będzie ich pasterzem. A Ja, Jahwe, będę ich Bogiem, sługą zaś mój, Dawid, będzie władcą pośród nich. Ja, Jahwe, to powiedziałem” (Ezch 34, 23 n). Celem zrozumienia tej wypowiedzi trzeba dodać, że prorok w kontekście porównuje Izraelitów rozproszonych w niewoli do owiec. Jahwe ustanowi nad tymi owcami jednego pasterza, którym będzie nowy Dawid. W rozważaniach naszych mówiliśmy już o Emmanuelu, Słudze Bożym, Odrośli Dawida, a określenia te odnosiły się do Mesjasza. Teraz dowiadujemy się, że nazwany On został Pasterzem, w dodatku jedynym: „Sługa mój, Dawid, będzie królem nad nimi i wszyscy oni będą mieć jednego pasterza, i żyć będą według moich praw i moje przykazania zachowywać będą i wypełniać” (Ezch 37,24). Ale dlaczego obietnica wymienia akurat Dawida? Nadzieje mesjańskie od dawna wiązały się ze szczepem Judy i domem Dawida (por. 2 Sm 7,10-16). Bóg okazywał miłosierdzie nie tylko rodowi i dynastii Dawidowej, ale również był miłosierny wobec upadków swojego ludu. Przy tym jest On wierny w swych obietnicach, Jahwe będzie dla Izraelitów nadal Bogiem, ale Jego zaufany Pasterz będzie wśród nich „władcą”. Gdy porównamy przekład tej wypowiedzi z tekstem hebrajskim, to wyraz „władca” należy zastąpić określeniem „książę”. Określenie to nawiązuje do starej tradycji, według której naczelników szczepów określano właśnie tym mianem. Nowy Dawid jedyny pasterz i książę — król będzie sprawował swą władzę wśród ludu Bożego. Lud ten porównany został do owiec, którymi będzie się opiekował. Mesjasz — Pasterz będzie sprawował nad nimi teokrację, czyli władzę i panowanie Boga tak, jak to miało miejsce przed monarchią izraelską.

Jaki wniosek wpływa z naszego rozważania? Mesjasz i Jego królestwo mieć będzie charakter wybitnie religijny, a nie polityczny. W królestwie tym wielką rolę grać będzie spełnianie przykazań Bożych. Jedno i drugie jest darem miłosierdzia boskiego po to, by mieszkańcy tego królestwa zawsze byli szczęśliwi. „Sługa mój Dawid będzie ich księciem na wieki” (Ezch 37, 25).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

EKSPORT MIĘSA Z POLSKI



Polska jest tradycyjnym eksporterem mięsa na rynki światowe. Eksportujemy mięso od kilkudziesięciu lat do najbardziej cywilizowanych krajów świata. Do 1977 r. wysyłaliśmy corocznie za granicę 300 tys. ton mięsa. Począwszy od wymienionego roku stopniowo ograniczaliśmy polski eksport. W 1980 roku eksport mięsa i jego przetworów ze względów obiektywnych zmalał do 203 tys. ton, w tym mięsa do 24 tys. ton, bekonu do 12 tys. ton, szynki do 43 tys. ton i konserw do 20 tys. ton. Poza tym eksportowaliśmy bydło (żywiec w ilości 39 tys. ton), owce (8 tys. ton), konie i koninę (36 tys. ton) oraz drób (21 tys. ton). Obecnie panuje tendencja do dalszego zmniejszenia eksportu. Plan eksportu na 1981 rok przewiduje 155 tys. ton, z tego największe ilości polskiego mięsa wywiezione zostaną do W.

Brytanii. Będzie to o blisko 1/4 mniej od eksportu wykonanego w 1980 r. Drastycznie, bo o 10 tys. ton zmniejszony zostanie eksport mięsa wieprzowego. Bekonu sprzedamy zaledwie trzecią część tego, co sprzedawaliśmy w latach siedemdziesiątych — czyli 4 tys. ton. Eksport konserw i wędlin wysokogatunkowych zmniejszy się o połowę (10 tys. ton), a żywca wołowego o 17 tys. ton. Najmniej tegoroczne ograniczenia odbiją się na eksporcie koniny i baraniny, chociaż eksport ten będzie również niższy. Mniej drastycznie zmniejszony został eksport szynki, bo zaledwie o 5 tys. ton. Centrala Importowo-Eksportowa Animex zabiegała usilnie, aby ograniczenia w jak najmniejszym stopniu objęły właśnie ten asortyment. Od lat Polska jest poważnym dostawcą szynki na rynek amerykański. Kraj nasz wyrobił już

sobie pozycję lidera w eksporcie szynki i z tego względu możemy nawet dyktować ceny. Utrata tej pozycji drogo by nas kosztowała, a powrót na rynki światowe po latach byłby ogromnie trudny. Zajmujemy też pozycję pierwszego eksportera, gdy chodzi o sprzedaż gęsi (RFN) i koni rzeźnych (Francja).

Autorzy tych informacji mają jednak wątpliwości, czy naprawdę jest o co zabiegać — skoro w kraju odczuwamy rażąco brak mięsa, i od wielu już lat jesteśmy systematycznie niedożywiani. Zdaniem jednak decydentów zrezygnowanie z eksportu 155 tys. ton mięsa w br. w niewielkim tylko stopniu poprawiłoby sytuację na rynku wewnętrznym. Decydenci uzasadniają dalszy eksport deficytowego w kraju mięsa trudną sytuacją płatniczą. Ich zdaniem chodzi o zdobycie

cennych dewiz. W 1980 r. eksport mięsa dał państwu 1762 mln złotych dewizowych, które według informacji władz, można było przeznaczyć na zakup innych nie mniej potrzebnych towarów, głównie pasz, które umożliwiają produkcję mięsa.

Moim natomiast zdaniem, jeśli chodzi o opłacalność eksportu naszego mięsa, to nie jest ona najlepsza. Za kilogram szynki np. uzyskujemy na rynku amerykańskim cenę w granicach 4 dolarów. Decydenci polscy cieszą się, że... „nie jest to mało”. Ale nie jest to też dużo. W centrali przemysłu mięsnego uzyskałem informację, że gdyby wprowadzić na szynkę cenę równowagi rynkowej, to kosztowałaby ona u nas nie mniej niż 300 złotych. A więc bardzo drogo kosztuje nas ten dolar... czy warto więc tak ciągle niedoждать?

Mięso sprzedajemy wyłącznie za waluty wymienialne, głównie do krajów kapitalistycznych, takich, jak: USA, Włochy, RFN, Francja i Wielka Brytania. W 1980 r. sprzedaliśmy do krajów socjalistycznych zaledwie 1 tys. ton kurczaków, a rozliczenia za tę transakcję dokonaliśmy w dolarach.

W 1981 r. w systemie kartkowym sprzedanych zostanie społeczeństwu polskiemu 1233 tys. ton mięsa.

Opracowano na podstawie materiałów Centrali Importowo-Eksportowej Animex, która jest jedynym eksporterem mięsa w Polsce.

dr. LESZEK SOB CZAK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (559)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Lteolog. Uznany został świętym i wielkim, oraz doktorem Kościoła. Pozostawił 93 mowy a listów 143, w których znaczną część stanowi tematyka teologiczna.

Leon III — (ur. ok. połowy VIII w., zm. 816) — Rzymianin, którego w 795 roku papieżem wybrało duchowieństwo wraz z ludem. Bronił wolności Kościoła i czystości doktryny chrześcijańskiej przed możnowładcami i heretykami ówczesnymi i zwrócił się w tych sprawach o pomoc do Karola Wielkiego, którego w 800 r. koronował na cesarza rzymskiego. Został też uznany wybitnym teologiem. I podkreślić należy, że właśnie pap. Leon III, kiedy w VIII w. w Hiszpanii, a potem i we Francji, do nicejskiego i konstantynopolińskiego symbolu wiary poczęto dodawać — *Filioque*, chcąc uwypuklić, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna, czemu przeciwstawili się teologowie i zakonnicy greccy, wschodni, przesłał on Kościołom wschodnim potwierdzenie zgodności tego poglądu z katolicką nauką o Trójcy św., ale zakazał wprowadzenia tego dodatku (*Filioque*) do symbolu wiary. Zakaz papieża jednak nie został zaaprobowany i wkrótce w Kościele Zachodnim (łacińskim) *Filioque* zostało wprowadzone do symbolu i tam się upowszechniło mimo, iż tenże papież polecił wyrzeć na dwóch srebrnych tablicach, po łacinie i po grecku, pierwotny tekst symbolu konstantynopolińskiego, czyli bez *Filioque*, i umieścić je w kościele św. Piotra w Rzymie. W 1647 roku zostały wydane jego listy do Karola Wielkiego pt. *Epistolae Leonis III ad Carolum Magnum*. Wiek później pap. Leon III został ogłoszony świętym.

Leon IX — (ur. r. ?, zm. 1054) — to teolog niemiecki, który takie imię przyjął kiedy został jako biskup w Toul (1026—49) z polecenia cesarza niemieckiego Henryka III wybrany, ustanowiony, w 1049 roku papieżem. Był synem

niemieckiego hrabiego z Egisheim. Na chrzcie otrzymał imię Brunona. Jako papież wstawił się przede wszystkim tym, iż był gorącym zwolennikiem konieczności dokonania reformy wewnętrznego życia i działania Kościoła, zwłaszcza duchowieństwa, również według postulatów upowszechniającego się wtedy ruchu i ducha reformy kiuniackiej (Cluny; w tej miejscowości położonej we wschodniej Francji, w Burgundii, książę Wilhelm Akwitański polecił w 910 roku utworzyć opactwo benedyktyńskie, — św. Benedykt z Nursji, w którym to opactwie za rządów → bł. Odon, w latach 924—1042, zrodził się ruch reformy, ruch i duch odrodzenia według zasad Ewangelii i reguły zakonnej św. Benedykta z Nursji, w pierw. życia i działalności zakonów w ogóle, zwłaszcza benedyktyńskiego, a również potem i całego Kościoła). Głównie wypowiadał się i działał przeciw rozpowszechnionej w Kościele → symonii i małżeństwu księży (→ celibat), czemu dawał wyraz również na odbytych synodach w Lateranie, Pawii, Reims i Moguncji. Za jego też rządów doszło do nowych konfliktów z patriarchą Konstantynopola, → Michałem Cerulariuszem. Papież usiłował znaleźć sposób zażegnania zastrzębiających się stosunków między Kościołem Wschodnim, greckim, a Zachodnim, łacińskim, jednak to się jemu nie udało, bo wysłani przezeń do Konstantynopola legaci ostatecznie wykleli patriarchę Cerulariusza i spowodowały powstanie → schizmy wschodniej, a ich powrotu do Rzymu papież już się nie doczekał, bo w tymże samym 1054 roku zmarł. Został uznany świętym.

Leon X — (ur. 1475, zm. 1521) — to imię, które przybrał sobie Włoch, Giovanni de Medici, kiedy w 1513 roku został papieżem. Mając lat 13 został zamianowany kardynałem. Zostawszy papieżem nie zajmował się szczególnie teologią ani sprawami Kościoła jako instytucji religijno-nadprzyro-

Przyjęcia są szczególną formą spędzania czasu wolnego. Każdy uczestniczył w przyjęciach, wielu je organizowało. Ostatnio jakby mniej. Społeczne bytowanie ludzi przeniosło się teraz na inne płaszczyzny, przyjęcie jest mniej, jednak się zdają. To przesunięcie się życia towarzyskiego z tradycyjnych form przyjęć na spotkania w różnych większych grupach i organizacjach ma swoją wymowę. Po wielu latach naukowcy różnych branż z pewnością zabrają się do analizy tego zjawiska. Ale już teraz można wysilić się na wstępne uwagi. Okazja spora, bo po okresie Wielkanocnym jest do przemyśleń materiału dosyć. Ponadto na opracowanie historyków-naukowców trzeba poczekać, a z tym wiąże się niebagatelne ryzyko. Uczni mają bowiem to do siebie, że potrafią — zwłaszcza historycy — znaleźć w przeszłości takie rzeczy, których nikt nigdy nie widział. Takie to już zawód. Jak się dziś ich czyta aż głowa boli tych, co niejedno pamiętali, bo raptem dowiadują się o swoich dziejach niesamowitych zupełnie rzeczy.

Zatem o przyjęciach. Bywają różne. W dalszym ciągu odbywają się takie gdzie, załatwia się jakieś interesy. Są to przyjęcia optymistyczne. Panuje na nich zdrowy duch, wiara w przyszłość i niezachwiana nadzieja, że jeden pomoże drugiemu. Są one dosyć ciekawe. Na nich właśnie, jak na dłoni widać, że jesteśmy narodem skłonny do wzajemnego zaufania, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o wzajemne interesy. Zaufanie zbudowane na interesach nie jest może najsilniejszą z więzi łączących ludzi, ale też i nie najsłabszą. Nie wykluczone, że na ich podstawie mogą w przyszłości powstawać związki przyjacielskie. W każdym razie bardzo często w tego typu przyjęciach dochodzi do bruderschaftów, wzajemnych pocałowań i zapewnień, że sobie krzywdy nie damy zrobić. Ze spotkań tych można wyciągać różne wnioski i nauki. Na przykład taką, iż człowiek nie mający nic do zaoferowania drugiemu, rzecz prosta w intere-

sach, doznaje poczucia obcości, jakiejś frustracji z powodu własnej niezaradności i nieobecności w świecie biznesu. Można nawet nabawić się niechęci do przyjęć w ogóle w przypadku trafiać na takie kilka razy z rzędu. Moje rozeznanie wskazuje, że tendencja do wzrostu tych imprez wcale nie maleje, a przeciwnie. Z tych obserwacji wynika inna jeszcze nauka. Chcąc dowiedzieć się co w ogóle, gdzie i jak można nabyć, wymienić, załatwić itd, trzeba cho-

jednak ludzie obcy, światowi można powiedzieć. Dostęp na ich przyjęcia, jest dla przeciętnej publiczności raczej niewielki.

Trzecim radzajem przyjęć są przyjęcia przypadkowe. Te są mieszaniną dwóch rodzajów poprzednich. Panuje na nich pomieszanie z poplątaniem. Każdy chce na nim wyrazić swoją nadzieję lub odwrotnie, swój ból. Jeden przekrzykuje drugiego, w ogóle dogadać się nie można. Sugeruję wszystkim szanownym czytelnikom, by podobnych przyjęć unikali jak ognia. Można bowiem się zdrowo narazić niejednemu z uczestników, temu odmówić udziału w jego optymizmie, tamtemu znowu uczestnictwa w jego żalu z powodu świetlanej niegdyś przeszłości. Inna sprawa, że jest to najlepszy teren do obserwacji zmiennych losów naszych znajomych bliższych lub dalszych i dopiero co poznanych, a także znakomita okazja do zadowolenia z siebie; jeśli rzecz oczywista, w żadnych z przytoczonych grup się nie znajdujemy.

PRZYJĘCIA

dzić na przyjęcia. Tego typu uroczystości są doskonałym źródłem wiadomości o stanie polskiej gospodarki i o zdolnościach ekonomicznych rodaków.

Innym rodzajem przyjęć są te, na których opowiada się o tym, jak kiedyś można było prowadzić interesy. Te są niemniej interesujące, bo pogłębione, psychologiczne. Dowiadujemy się na nich co, kto i z kim mógł, a z kim nie bardzo. Kto, gdzie, teraz jest i czy jest jakaś szansa na przyszłość. Są to przyjęcia raczej pesymistyczne. Nadziei w nich niewiele, pomysłów raczej brak, panuje na nich ogólne przygnębienie. Jeśli chodzi o ich wielkość, nie można powiedzieć, jest ich sporo. Liczba tych, co mają wiele do powiedzenia o tym, jak dobrze było przed rokiem czy dwoma laty ostatnio wzrosła niepomniernie. Stąd też i przyjęć tego typu notujemy, choć bez specjalnego zadowolenia, też znaczną liczbę. W ogóle jest jakiś swoisty pęd do biadolenia, a tacy zawsze na siebie trafiają właśnie na przyjęciach pesymistycznych. Znaki na niebie i ziemi wskazują jednak, że przyszłość może wyglądać różnie, może i im się odmieni i wreszcie coś rzetelnie zrozumieją. Przyjęcia pesymistyczne mają swoisty kodeks. Zapraszani są na nie ci, co byli kimś, a dzisiaj nie bardzo wiedzą kim są. Są to

Przyjęcia to w szczególności dobra szkoła społecznego współżycia i test dla inteligencji. Tym razem uwaga ta odnosi się do wszystkich uczestników dowolnego rodzaju przyjęć. Wiadomo nam od psychologów, że inteligencję dobrze się mierzy umiejętnością zachowania się w zmiennych sytuacjach. Przyjęcia są taką okolicznością, kiedy możemy się pod tym względem sprawdzić oraz podpatrzeć zachowania innych. Jest to dobra okazja dla wzmocnienia dobrego samopoczucia, zwłaszcza wtedy, gdy po wyjściu z przyjęcia możemy sobie powiedzieć: A jednak nie jestem takim idiotą, by kiedykolwiek, cokolwiek, z kimkolwiek robić albo i nie robić.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (560)

dzanej. Jeśli o nim tu wspominamy to dlatego, że zrzekł się na korzyść króla francuskiego Franciszka I, z którym zawarł — konkordat, nominacji niemal wszystkich wyższych duchownych we Francji za cenę jednak uznania przez króla wyższości papieża nad soborem. Oraz dlatego, że nie tylko nie potrafił wpłynąć na rzymskokatolicki sobór laterański V, aby ten podjął odpowiednie uchwały o konieczności dokonania reformy w Kościele, ale zlekceważył też wystąpienie — ks. prof. dr. Marcina Lutra i zrodzoną wskutek jego wystąpienia — reformację. On to właśnie, pap. Leon X, w 1520 roku specjalną bullą *Exsurge Domine* potępił reformacyjne poglądy Marcina Lutra, a w rok później obłożył go nawet — ekskomuniką, czyli kłatwą, co w wyniku równało się potwierdzeniu i utrwaleniu dalszego podziału Kościoła Zachodniego, łacińskiego (rzymskokatolickiego).

Leon XIII — (ur. 1810, zm. 1903) — to imię, które przyjął Włoch, Wincenty Joachim Pecci, kiedy jako arcybiskup Peruzji (1846—1877; święcenia kapłańskie przyjął w 1837 roku) a od 1853 r. kardynał, w 1878 roku został wybrany papieżem. Był papieżem bardzo zaangażowanym: kościelnie (erygował 248 nowych diecezji), politycznie (zawarł szereg międzynarodowych porozumień, a m.in. przyczynił się do kompromisowego rozwiązania zatargu z Niemcami, zwanego kulturkampfem, oraz zawarł szereg konkordatów, m.in. z Rosją, 1882, względnie reaktywował je), doktrynalnie i to tak pod względem teologicznym, jak szczególnie społeczno-gospodarczym i politycznym (wydał szereg encyklik, w których tematykę tę omówił, a wśród nich tu wymienić należy następujące: encyklikę *Aeterni Patris*, 1879, w której i którą — tomizm w zmodernizowanej formie uczynił bazą filozoficzną i społeczno-gospodarczą współczesnego wtedy rzymskokatolicyzmu; encyklikę *Providentissimus Deus*, 1893,

którą nie tylko reformował dotychczasowe studia biblijne, ale faktycznie zwrócił uwagę na Pismo święte jako na podstawowe źródło chrześcijaństwa i katolicyzmu; sprawy społeczno-gospodarcze omówił i na nowo je w świetle teologii i filozofii rzymskokatolickiej ukierunkował m.in. w następujących encyklikach: *Quod apostolici muneris*, 1878; *Diuturnum illud*, 1881; *Immortale Dei*, 1885; *Rerum novarum*, 1891; *Graves de communi*, 1901. Wspomnieć też trzeba o stanowisku, jakie papież zajął w sprawie ówczesnych amerykańskich związków robotniczych, tzw. *Knights of Labor*, czyli Rycerzy Pracy.

Leonhard Jan Michał — (ur. 1782, zm. 1863) — to austriacki rzymskokat. teolog, ks., biskup nominat, autor wielu książek, przeważnie jednak z zakresu teologii praktycznej, pastoralnej, katechetycznej. Napisał m.in. *Lebensgeschichte Jesu für Schulen* (1818) czyli *Dzieje życia Jezusa — dla szkół*; *Theoretisch-Praktische Anleitung zum Kathesisiren* (1819), czyli *Teoretyczno-praktyczne wprowadzenie do katechizacji: Introductio theor.-practica in methodum catechisandi* (1820), czyli *Wprowadzenie teoretyczno-praktyczne w metodę katechizowania*; *Gesammelte Predigten...* (1823—24; 7 tomów), czyli *Kazania katechizmowe na cały rok* (1863; 2 tomy); *Nauka chrześcijańska dla młodzieży* (1870); *Nauka chrześcijańska nowo zebrana i ułożona przez ks. Fr. Rakowskiego* (1872, cz. I i II).

Leroux Piotr — (ur. 1797, zm. 1871) — to francuski socjalista utopijny, myśliciel i działacz społeczny. Napisał m.in. książki, w których porusza zagadnienia i sprawy z pogranicza filozofii i teologii, np. *De l'Humanité* (1845; 2 tomy), czyli *O ludzkości*; *Du Christianisme et son origine démocratique* (1848), czyli *O chrześcijaństwie i jego demokratycznym pochodzeniu* (On też jako pierwszy użył w 1832 roku terminu *socjalizm*).

NAJCIEKAWSZE WYDARZENIA ROKU 1980

W POLSKIEJ NAUCE I TECHNICIE

Rok 1980 obnażył w polskiej nauce i technice wiele słabości, które nawarstwiały się od lat i o korytch od lat daremnie się mówiło — słabości natury moralno-etycznej, materialnej, organizacyjnej... Przypadający na miniony rok szczyt polskiego kryzysu sprawił, że również w nauce i technice, dziedzinach nierozłącznie sprzężonych z innymi sferami życia społeczno-gospodarczego, nie było szczególnie głośnych odkryć i przełomowych wydarzeń.

Niemniej jednak prace wielu uczonych, zespołów badawczych, inżynierskich, konstrukcyjnych zaowocowały ciekawymi rezultatami które rozszerzają granice ludzkiego poznania, pogłębiają naszą wiedzę, kwalifikują się do praktycznego zastosowania dziś lub w przyszłości — z nadzieją na duże efekty gospodarcze.

Zespół dziennikarzy naukowo-technicznych Polskiej Agencji Prasowej przedstawił tradycyjnie listę najciekawszych — w jego ocenie — wydarzeń roku 1980 w polskiej nauce i technice. I tak:

— Zespół kierowany przez prof. Stanisława Konturka z Instytutu Fizjologii Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie wyjaśnił pewne mechanizmy cytoprotekcji — czyli zdolności błony śluzowej przewodu pokarmowego do odporności na działanie uszkadzające tj. pokarm, leki, różnego rodzaju środki chemiczne.

Krakowscy uczeni rozpoczęli w minionym roku badania nad udziałem cytoprotekcji peptydu wzrostowego, czyli tzw. czynnika wzrostu nabłonka. Prowadzone przez zespół prof. Konturka prace mają w perspektywie duże znaczenie dla zapobiegania uszkodzeniom błony śluzowej.

— Pierwsze ambulatoryjne urządzenia krioterapeutyczne, opracowane w Zakładach Niskich Temperatur Centralnego Ośrodka Techniki Medycznej wykonano w minionym roku w oddziale COTM w Białymstoku. Prace badawcze i konstrukcyjne prowadzone przez Zakład Niskich Temperatur umożliwiły szerokie wdrożenie do praktyki medycznej klinicznych metod kriochirurgicznych w chirurgii ogólnej, dermatologii, ginekologii, otolaryngologii.

Aparatura krioterapeutyczna rodem z COTM stosowana jest m.in. w Instytucie Onkologii w Warszawie, w akademiach medycznych w Warszawie i Krakowie, Szpitalu Wolskim w Warszawie i w innych placówkach. Efekty krioterapii, która obecnie będzie mogła być stosowana również w innych mniejszych ambulatoriach to m.in. bezbolesność i brak krwawienia (szczególnie ważne w operacjach onkologicznych), możliwość bezpiecznego przeprowadzania operacji na silnie ukrwionych naczyniach jak np. wątroba, czy nerki, zminimalizowanie blizn pooperacyjnych.

— Polaron magnetyczny w „półmagnetykach” — półprzewodnikach o właściwościach magnetycznych, odkrytych 6 lat temu przez naukowców polskich — odkryli fizycy z Instytutu Fizyki Doświadczalnej i Instytutu Fizyki Teoretycznej UW oraz Instytutu Fizyki PAN: doc. Jan Gaj, dr Michał Nawrocki, prof. Jerzy Mycielski, dr Andrzej Mycielski i dr Tomasz Dietl.

Pojęcie „polaronu” — quasicząsteczki powstającej w czasie ruchu nośnika ładunku elektrycznego i polaryzującej właściwości

elektryczne lub magnetyczne swojego otoczenia było już znane w fizyce magnetyków. Zasluga uozonych jest tym razem odnalezienie tego samego zjawiska w nowej klasie materiałów.

— Efektem współdziałania specjalistów z Instytutu Techniki Budowlanej, Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej, Instytutu Radioelektroniki PW oraz Zakładu Techniki Jądrowej „Polon” stały się metody i aparatura do pomiaru promieniotwórczości naturalnej materiałów budowlanych.

To opracowanie ma duże znaczenie dla ochrony środowiska człowieka. Nowo opracowana aparatura wytwarzana w „Polonie”, pozwala na szybkie i dokładne badanie materiałów, z których korzysta lub będzie korzystać budownictwo. Równoległe z niezbędnymi przyrządami pomiarowymi opracowywano odpowiednie normy, dzięki którym nie powinno być rozbieżności między przepisami a życiem. Istnieje więc możliwość chronienia ludzkiego zdrowia, a zarazem racjonalnego wykorzystania materiałów budowlanych, m. in. uzyskiwanych także z różnego rodzaju odpadów przemysłowych.

— Polska szkoła obróbki plastycznej — znana w świecie z metody kucia ciężkich wałów Tadeusza Ruta, kształtowania wahażą matrycą Zdzisława Marciniaka, pras wieloczynnościowych Edmunda Nowaka, walcarek do wiertel Mieczysława Olszowskiego — wzbogacona została w minionym roku o konstrukcję pras dwusrubowych do tłoczenia i kucia typu PSHT 250 wg koncepcji Józefa Poczobuta i Roberta Żebrowskiego z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Obróbki Plastycznej Metali „Plasomet” w Warszawie.

Dzięki miespotykanej dotychczas konstrukcji redukującej siły występujące w korpusie prasy jest ona kilkakrotnie lżejsza od podobnych konstrukcji w najwyższej uprzemysłowionych krajach świata. Oryginalna konstrukcja pozwala jednocześnie na pracę prasy bez tradycyjnych specjalnych fundamentów, znacznie zwiększających koszt inwestycji; dla tej prasy wystarcza jedynie ustawienie jej na podkładach wibroizolacyjnych.

— Znaczące efekty przyniosły prowadzone w kraju prace nad mikroprocesami badanymi przy pomocy urządzeń funkcjonalnie zbliżonych do komputerów, ale umożliwiających stosowanie na większą niż one skalę informatycznych metod sterowania, zarządzania i kontroli.

Z uwagi na szerokie możliwości wykorzystania — począwszy od badań naukowych, różne działy techniki (energetykę, transport, pomiary, nawigację) aż po sprzęt powszechnego użytku — zainteresowanie mikroprocesami i ich aplikacją jest w świecie bardzo duże. Idzie za tym rozwój prac badawczych, ale ich wyniki, szczegóły technologiczne itd. nie są rozpowszechniane. Badania i opracowanie układu do systemu mikroprocesowego, wykonane w Instytucie Technologii Elektronowej Naukowo-Produkcyjnego Centrum Półprzewodników w Warszawie stwarzają możliwość rozwinięcia krajowej produkcji nowoczesnych systemów informatycznych.

— Współpraca między zakładami elektro-nowymi „Lamina” a Zakładem Chemii Radiacyjnej Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie zaowocowała nowymi technologiami radiacyjnego modyfikowania materiałów półprzewodnikowych. Opracowano m. in. technologię wytwarzania szybkooprzełą-

czalnych diod półprzewodnikowych, radiacyjną modyfikację nowych typów tyrystorów (zaworów elektroenergetycznych): przygotowano też założenia dla specjalnego działu techniki radiacyjnej (obejmującego m. in. akcelerator liniowy) dla zakładów „Lamina”.

Opanowanie — po raz pierwszy w krajach RWPG — technologii wytwarzania szybkich tyrystorów wychodzi naprzeciw potrzebom wytwórców elektrycznych urządzeń przekształtnikowych w ich najbardziej nowoczesnych asortymentach. Oryginalna polska metoda radiacyjnego modyfikowania struktur półprzewodnikowych, zapewnia zarazem znacznie precyzyjniejsze wykonanie diod i tyrystorów w porównaniu ze stosowanymi dotychczas metodami dyfuzyjnymi.

Upowszechnienie opartych na szybkooprzełączalnych diodach i tyrystorach urządzeń energoelektrycznych zapewnić powinno w przyszłości poważne oszczędności energetyczne.

— Opracowano w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej i zastosowano w Zakładach Mechanicznych „Ursus” nową stal narzędziową (o symbolu WMW—1), materiał nowoczesny — tańszy i lepszy niż dotychczasowe. Wykonane zaś z niej narzędzia są 6-krotnie trwalsze, a wytworzenie nowej stali kosztuje o 40 proc. mniej.

Stal produkuje się w kraju głównie z importowanych rud, zaś ceny dodatków stopowych (których nowa stal zawiera mniej) wzrosły w ostatnich latach nawet kilkukrotnie, stąd tak duże znaczenie nowego opracowania. Wprowadzenie do przemysłu nowoczesnych gatunków stali pozwala na racjonalne użytkowanie tego podstawowego materiału konstrukcyjnego — co jest o tyle ważne, że „stalochłonność” krajowej gospodarki jest w dalszym ciągu zbyt duża.

Podkreślić też należy fakt szybkiego zastosowania opracowania badawczego w praktyce. Przemysł dotychczas nie zawsze był zainteresowany nowymi i tańszymi materiałami — nawet, gdy pod względem użytkowym były one lepsze niż materiały droższe.

— Prace naukowo-badawcze, prowadzone przez prof. Andrzeja Tarkowskiego z Instytutu Zoologii Uniwersytetu Warszawskiego, przyczyniły się do rozwoju embriologii eksperymentalnej ssaków.

Badania profesora i jego zespołu mają na celu poznanie mechanizmów rozwojowych działających we wczesnym okresie rozwoju embrionalnego ssaków oraz skutków niektórych zaburzeń powstających w tym okresie. W ostatnich latach punkt ciężkości w badaniach przesunął się na zagadnienie oddziaływań cytoplazmatycznojądrowych w okresie dojrzewania komórki jajowej i we wczesnej embriogenezie.

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się „Prasa polska w latach 1918—1939” dr habil. Andrzeja Paczkowskiego będąca pierwszą syntezą prasy polskiej tego okresu, wyróżniająca się walorami pisarskimi, poznawczymi i dydaktycznymi. Publikacja, będąca głównie wynikiem badań własnych autora nad mało jeszcze poznany okres funkcjonowania prasy w Polsce międzywojennej, zawiera wyjątkowo bogactwo faktografii i ogrom materiału ściśle opisanego, a więc historycznie najcenniejszego. Cenne są zwłaszcza te fragmenty, w których autor omawia zagadnienia związane z kształtowaniem się zawodu dziennikarskiego i formowaniem się agencji prasowych, a także stan i ewolucję prasy mniejszości narodowych, zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitej Polskiej. Praca jest kolejnym tomem „Historii prasy polskiej” — syntezę rozwoju czasopiśmiennictwa w Polsce XIX i XX wieku, którą opracowuje Instytut Badań Literackich PAN pod red. doc. Jerzego Łojka.

Opracowano na podstawie materiałów Polskiej Agencji Prasowej.

dr LESZEK SOBCZAK



Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.
Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiała jak Morze
Czarne.

K. I. Gałczyński — „Spotkanie z matką”



M
A
M
A

M
A
T
E
N
K
A

M
A
M
U
S
I
A

M
A
T
K
A



sto przeszkadzało nam w spotkaniach z przyjaciółmi, bo trzeba było odłożyć pójdzie na dyskotekę, bo się nam po prostu nie chciało. A przypominaj sobie jakie to były rozmowy z mamą, gdy usiłowała nas zapędzić do nauki, gdy mówiła o tym, że nie wolno nam zaniedbywać się w szkole. Gniewała się nieraz, gdy zbyt wiele czasu poświęciliśmy na rozrywki, gdy późno wracaliśmy do domu. Pamiętasz, co wtedy odpowiadaliśmy? —

— Pamiętam — odpowiadał Paweł cicho — mówiliśmy, że jesteśmy dorośli i sami wiemy najlepiej co mamy robić. Ale

ciężko musiało jej być bardzo ciężko, gdy odszedł kochany przez nią człowiek pozostawiając ją z dwojgiem dzieci. Musiała nas wychowywać, zapracować na życie, utrzymać dom. Jaki inny był ten dom, kiedy żyła. Był prawdziwy. Ciepły, czysty i zadbane. Uważaliśmy, że to nic nadzwyczajnego, że to naturalne, że to się nam należy. A teraz? Nie ma jej i nie ma już tego domu. Jest tylko miejsce do nauki, miejsce do przespania się, miejsce bez duszy i bez wyrazu, miejsce zimne i nieprzytulne. Bo ona była duszą tego domu. Ale ja, jeśli założę własną ro-

Dziewczyna ze złotym warkoczem...

(opowiadanie)

Wiosenne łagodne powietrze płynęło z szeroko otwartego okna. Słońce chyliło się ku zachodowi i lekki wiatr poruszał firanką. W pokoju — chłopiec i dziewczyna — prowadzili przyciszoną rozmowę. Podobieństwo rysów twarzy i jasny kolor włosów u obojga wskazywały, że młodzi są rodzeństwem. Dziewczyna była smutna i zamyślona. Chłopiec trochę znudzony, niespokojnie kręcił się po pokoju, wreszcie nieco zniecierpliwionym tonem powiedział:

— Słuchaj, Ewa, przestań się tym zdrewniać i przestań ciągle o tym myśleć i mówić. To był po prostu zwyczajny wypadek, na który nie mieliśmy przecież żadnego wpływu. Minęły już od tamtej pory trzy lata. Niedługo skończymy studia. Życie przed nami. Musimy myśleć o sobie. A o tamtym... trzeba zapomnieć.

Dziewczyna uniosła głowę i patrząc na brata w niemym zdumieniu szepnęła z oczami pełnymi łez:

— Zapomnieć? Nigdy nie potrafię tego zapomnieć? To było straszne, nieprawdopodobne, niesprawiedliwe i niemożliwe do zrozumienia. Nigdy się nie dowiem, dlaczego biegła wtedy przez jezdnię w takim ruchliwym i niebezpiecznym miejscu. Czym miała zaprzątnięte myśli, czym była tak zatroskana, że nawet instynkt nie ostrzegł jej, że biegnie prosto pod samochód. Zawsze przecież była taka rozważna. Może martwiła się nami, może miała jakiś niespodziewany kłopot. Może myślała o nas. Paweł, czy ty nigdy się nad tym nie zastanawiałeś? — Chłopiec spojrział na siostrę uważnie i usiadł obok na tapczanie obejmując ją ramieniem.

— Wcale tak nie musiało być, Ewa, przecież nie musiała koniecznie być w złym nastroju, nie musiała być zmartwiona. Mogła się po prostu zagapić, stracić orientację. Przecież nie byliśmy dla mamy tacy źli, żeby się bez przerwy nami martwiła. —

— Zli? — przerwała Ewa — ale Pawełku, było dużo gorzej. Byliśmy w stosunku do niej obojętni. Co my tak naprawdę o niej wiemy? Uważaliśmy, że wszystko jest sprawą normalną. Jest zawsze mama, jest zawsze dom, w którym wszystko było na swoim miejscu, wszystko było dla nas, o wszystkim myślała ona... — Tak, ale pomagaliśmy jej przecież — bronił się Paweł — no, może niezbyt często, ale jednak... —

— Pomagaliśmy... — pokłiwiała głową siostra — ale ile przy tym okazywaliśmy zniecierpliwienia i niechęci, bo to czę-

czy tak naprawdę wiedzieliśmy co robimy? Gdybyśmy słuchali jej rad, to nie repetowałbym IX klasy, a ty nie miałaś kłopotów z matematyką. Ale przecież czasem okazywaliśmy jej serdeczność... przypominaj sobie Ewa. —

— Owszem — przytaknęła dziewczyna — potrafiliśmy być nawet niezwykle czuli i troskliwi. Ale kiedy? Wtedy, gdy była nam szczególnie potrzebna. Gdy chcieliśmy od niej czegoś — nowego swetra, ciuchów, czy urządzenia prywatki. Ale nigdy bezinteresownie, nigdy z potrzeby serca. Przecież mama to wiedziała, odczuwała, choć zawsze przyjmowała to za dobrą monetę. Ach, Pawle, gdyby czas mógł się cofnąć. Chciałabym ją o tyle rzeczy zapytać, chciałabym z nią rozmawiać, słyszeć jej głos, poradzić się, pójść z nią na spacer, usłyszeć jej śmiech. Nawet niechby się na mnie gniewała, niechby mnie karciała, ale żeby była... ale to już nigdy... —

Ewa oparła głowę na ramieniu brata i zapłakała, jak małe, opuszczone i bezradne dziecko.

— Nie płacz, jesteś dorosła, no, prawie dorosła. Jesteśmy razem. Będziemy sobie pomagać, tak, jak zawsze tego chciała mama. —

Ewa otarła łzy i podniosła się z tapczana. Zdjęła z półki drewniane pudło i wysypała na stół rodzinne zdjęcia. Wzięła do ręki jedną z fotografii.

— Spójrz Pawle — powiedziała po chwili — to ostatnie zdjęcie mamy. Była u fotografa na miesiąc przed wypadkiem. Wymieniała wtedy dowód osobisty. Brat przyjrzał się fotografii. Ze zdjęcia spoglądała niemłoda już kobieta o zatroskanych oczach i zmęczonym wyrazie twarzy. Siwe włosy upięte w warkocz okalały ciasnym wianuszkami głowę.

— Nigdy nie obcinała włosów — zauważył Paweł — zawsze nosiła taką samą fryzurę, jakąś taką niemodną. I patrz, tyle zmarszczek ma wokół oczu i ust. Nigdy tego nie zauważyłem, kiedy jeszcze żyła. Uważałem, że zawsze jest taka sama, że nic się w niej nie zmienia. Nie umiałem dostrzegać zachodzących zmian w jej wyglądzie. Jak staro tu wygląda... A tu na tym zdjęciu jest z ojcem w parku. Ojca słabo pamiętam. Tu mama jest zupełnie inna. Młodsza, roześmiana. Wygląda na szczęśliwą. Kochała ojca. Co czuła, gdy została sama z nami? —

— Widzisz, Paweł — wtrąciła siostra — a nigdy nie marzyła na los. A prze-

dzinę, to mój dom będzie taki, jaki mama nam umiała stworzyć.

— I mój także — wtrącił Paweł — i nawet takie same firanki, i takie same ludowe ozdoby powieszę, jakie mama lubiła. Zawsze mówiła, że lubi wieś, bo stamtąd przecież pochodziła. Pamiętasz... nuciła czasem ludowe, smętne piosenki, z których pokpiwaliśmy sobie. Miała nawet takie jakieś porzekadło, które często powtarzała, gdy była czymś zbulwersowana, albo czymś przejęta lub przestraszona. Jak to brzmiało? —

— Pamiętam — uśmiechnęła się Ewa — mówiła wtedy z westchnieniem: „ach, ty świecie niepojęty”. Miała przy tym takie oczy okrągłe ze zdumienia, jakby nie mogła pojąć, dlaczego nie samo dobro istnieje na świecie. Skąd brała siły, żeby się borykać z przeciwnościami losu? A my nie umieliśmy i nie chcieliśmy jej w tym pomóc. Jacy byliśmy egoistyczni, Pawle. —

Brat przeglądał zdjęcia z pochyloną głową i długą chwilę milczał. Wreszcie powiedział cicho:

— A jednak zostawiła nam coś z siebie. Coś bardzo ważnego. Zostawiła nam przestrożę, zostawiła nam naukę na nasze życie, które układać już będziemy sobie sami. Zostawiła nam to, co zrozumieliśmy tak późno, że matka, to najbliższy sercu człowiek. Ciężko i smutno to zrozumieć wtedy, gdy już nie możemy jej tego okazać, ale ważne jest, żeśmy to w ogóle zrozumieli. To nas uratuje przed oschłością serca i zachowa w nas tęsknotę do ludzkich, serdecznych uczuć.

Kiedy Ewa i Paweł zbierali ze stołu zdjęcia chowając je do pudełka — Paweł zatrzymał jedno z nich i przyglądał mu się długo.

— Czyje to zdjęcie? — spytał wreszcie. Ewa wyjęła fotografię z rąk brata i przyjrząwszy się powiedziała:

— To także nasza mama. Miała wtedy osiemnaście lat. Była jak widzisz śliczną dziewczyną, ze złotym warkoczem i roześmianymi oczyma. Popatrz i porównaj ostatnie zdjęcie mamy i tej dziewczyny. To historia jednego smutnego i ciężkiego życia, które mogliśmy uczynić jaśniejszym, ale byliśmy nieczuli i egoistyczni. Nic nie wiemy o tej dziewczynie ze złotym warkoczem i niewiele o tej smutnej, postarzałej kobiecie, a to przecież była nasza mama... Pawle...

JADWIGA KOPROWSKA

SERCE MATKI

Jednym z najwspanialszych połączeń wyrazowych i uczuciowych jest: serce matki. Słowa te pozornie wyblakłe, wytarte, nieatrakcyjne z powodu swego spowszechnienia, są symbolem najwyższych zalet człowieczeństwa i siedzibą najszlachetniejszych instynktów natury ludzkiej.

Serce matki!... Ile w tych dwóch skromnych słowach mieści się bezgranicznego oddania, najofiarniejszego poświęcenia, najbezzastępczej życzliwości, opieki, pomocy, ile lat najcięższego trudu, ile dni wiernej służby, męki, szarzyzny i dokuczliwej monotonii, ile nocy nieprzespanych, ile cierpliwych chwil trwogi, udreki i bohaterkiej walki, cierpienia i łez wylanych... Dla serca matki istnieje tylko jeden skarb, któremu służy przez długie życie poświęcając się bez reszty. Tym skarbem jest dziecko. Dla pełnej miłości matki nie ma znaczenia, czy dziecko jest jeszcze w pieluszkach, czy jest uczniem, studentem czy osobą dorosłą o siwych skroniach; czy jest porządnym człowiekiem, czy chuliganem, niebieskim ptakiem, a może nawet zbrodniarzem.

Serce Matki Bożej przeżywało prawie wszystkie uczucia każdej matki. Gdy Herod zarządził okrutną rzeź niewińców, strwożone Serce Maryi wspólnie ze Świętym Józefem wybrało bez wahania ciężki trud dalekiej tułaczki, aby tylko uchronić życie Jezusa. Wiedziała Matka Boska, że Jej Syn musi spełnić na ziemi ogromną misję Boga-Ojca; misję miłości, ofiary i odkupienia. Mimo to serce jej nie mogło oprzeć się mieczowi srogiej boleści, gdy Jej Syn okrutnie sponiewierany zawisł na krzyżu zbudowanym z ludzkich grzechów! Smutek, żal, boleść, współczucie, pragnienie ulżenia męki Chrystusowej, a potem radość były treścią szybko po sobie następujących ludzkich uczuć Serca Bogarodzicy.

Niobe, żona króla Amfiona, była według przepięknej legendy, najszczęśliwszą i najdumniejszą z matek. Duma macierzyńska stała się przyczyną jej zguby. Niobe miała 12 dzieci: 6 chłopców i 6 dziewczynek. W szale swej matczynej miłości obraziła boginię Latonię, matkę tylko dwojga dzieci: Apollina i Dianę, nazwawszy ją w porównaniu z sobą — bezdzietną. Takiej obelgi nie zniosło serce i duma drugiej, szczęśliwej mamy. Sroga była zemsta bogini! Jej syn, Apollo, pozabijał strzałami wszystkie dzieci Niobe. Nie pomogły ani skrucza Niobe, ani błaganie o litość, o pozostawienie choć najmniejszego, już jedynego dziecka. Bezdzietna została szczęśliwa niedawno, dumna matka 12 dzieci. Takiego bolesnego ciosu nie wytrzymało serce matki! Niobe skamieniała z bólu, a skała, w którą nie przemieniła, do dziś sączy pasmo wody — łzy drzewnej matki nieutulonej w bólu i żalobie.

Jeszcze inny przykład podaje, że pewien młodzieniec zakochał się bez wzajemności w dziewczynie. Owa ukochana drwiła sobie z miłości chłopca i złym żartem zażądała od niego dowodu miłości. — Przynieś mi serce swej matki — rozkazała stanowczo. Postnutniał chłopak i odszedł do domu. Matka powitała go serdecznie. Podsuwa, jak zwykle, synowi jego ulubione potrawy, lecz syn jest jakiś niespokojny... Miejsca nie może sobie znaleźć... Wieczorem ten nerwowy niepokój wzrasta. Po kolacji matka serdecznym pocałunkiem żegna syna. Ledwo zasnęła syn chwytając ostry nóż biegnie do łóżka matki i zabija ją. Wkrótce matkobójca wybiega nieprzytomny z gorącym jeszcze sercem matki w skrwawionej dłoni i pędzi do najdroższej. Nogi odmawiają mu posłuszeństwa... Zaczepia o coś i przewraca się. W tej chwili rozlega się szepot wydarte go z piersi serca matczynego:

— Synu mój czy aby nie potłukłeś się bardzo?

Józef Wittlin poeta, napisał wspaniały hymn pn. „Trwoga przed śmiercią”. Umiera-



Najwspanialszym przykładem miłości macierzyńskiej jest postać i życie Najświętszej Maryi Panny

jąca matka żegna się ze swoim ukochanym jedynakiem. Tu na ziemi, miała tylko jego! Nawet teraz, w obliczu śmierci troszczy się jeszcze o syna: „kto ci jutro poda obiad i zaceruje spodnie, gdy ja będę już w trumnie?”

W „Balladynie” Juliusz Słowacki kreślił jeden z najpotworniejszych typów kobiecych w literaturze światowej. Balladyna ściele drogę swego życia trupami. Matkę swoją, starą wdowę głodzą, więzi i wreszcie w ciemną noc bezlitośnie wypędza. Zbrodniami osiąga swój cel: wkłada koronę królewską na swe skronie i w niej zasiada do sądzenia innych. Zjawia się złamana matka królowej Balladyny, aby poskarżyć się na swoją wyrodną córkę, nie wiedząc że przed nią właśnie stoi. Prawo orzeka że taka córka winna ponieść karę śmierci. „Lechitów ustawa śmierć przepisuje na niewdzięczne dzieci” — oświadcza kanclerz i wzywa staruszkę, aby podała sądowi imię niewdzięcznej córki. „Co? Śmierć na córkę? Panie, bądź mi zdrowy. Żegnaj, królowo, ja wracam do boru” — woła przerażona i chce odejść. Wniesionego oskarżenia wycofać nie wolno. Matka wzięta na tortury umiera, ale nie zdradza imienia wyrodnej córki.

Niedawno w Szczecinie na jednej z najruchliwszych ulic miał miejsce wstrząsający wypadek poświęcenia matczynego serca. Korzystając z chwilowej nieuwagi matki, dziecko wybiegło z chodnika na jezdnię, gdzie bardzo szybko zbliżał się samochód: Wypadek był prawie nieunikniony. Matka widząc niebezpieczeństwo błyskawicznie wybiegła na jezdnię po dziecko, lecz razem z nim wpadła pod samochód. Zginęła na ulicy razem ze swoim dzieckiem.

Ile serc matczynych pękło, ile włosów zbierało, ile mózgow zasnuło się mgłą obłędu pod wpływem bólu spowodowanego nieszczęściem dzieci!

Takie przedziwne jest serce matki!

TERESA MICHALCZUK

Z potrzeby serca

Szanowna Redakcjo. Jestem polskokatolikiem, mam 18 lat. Od wczesnych lat czytam regularnie nasz tygodnik „Rodzina”. W roku 1979 umarła najukochańsza dla mnie Osoba — moja Mamusia. Po otrząśnięciu się z mojej osobistej tragedii zacząłem pisać wiersze. Nie wiem, czy one są dobre czy złe, sam nie potrafię ich ocenić. Z wyrazami szacunku — Tomasz Jasiński (Radom).

Gdy byłaś potrzebna, uciekłaś.
Uciekłaś tam, gdzie wszyscy muszą odejść,
Odszedł mój promień, odeszło moje życie,
Zamalowałaś mój uśmiech, zabrałaś radość.

NIE ZAWSZE, MAMO

Twoja to opowieść, jak inne,
Które kończą się dramatem.
Nad Tobą były tylko szare chmury,
Słońce było rzadkością.

Zostawiłaś mnie na pastwę losu,
na pożarcie dziczy.

Pozostawiłaś mnie na życie bez sensu,
na czekanie ciemności,

Umdwiliłaś się na spotkanie w mroku
na spotkanie wieczne.

Patrzysz teraz na mnie i czekasz
aż ja przyjdę do Ciebie.
(listopad 1979)

WIGILIA

Sam przy stole, widzę
Oplatek leży na talerzu siana.
Woda i mąka życzeń
Wypowiadanych przeszłością złudzeń...

Wpatruję się w zastawę pustą —
Białą i czystą jak
Twojej twarzy oblicze.

Krzesełko puste jak nakrycie
Naprzeciw me marzenie
Skryte, dalekie, niewidzialne.

Kochana Matko.

Śpiąca, śmiercią ucalowana,
Skrzydłami aniołów zhawiona
Cierpienia żalobą

Uśpiona.

(grudzień 1979)



POLSKI WÓDZ INDIAN — „BIAŁA CHMURA”

Było to w roku 1942. Odbywał się wtedy doroczny zjazd kilku tysięcy Indian w osadzie Cross Village, nad jeziorem Michigan. Obchodzili oni swoje wielkie święto Pow-Wow. W czasie tych uroczystości nastąpił niezwykle wypadek wybrania Polaka, Stanisława Smolaka, wodzem Indian. Zostało mu wraz z wyborem nadane indiańskie nazwisko — „Biała Chmura”. Nowemu wodzowi założono też na głowę indiańskie orle pióra.

Indianie wyborem tym pragnęli wyrazić wdzięczność i uznanie Stanisławowi Smolakowi za jego wieloletnią bezinteresowną pomoc, dobroć, pracowitość. Był to pierwszy biały człowiek, z którym zetknęli się oni w życiu codziennym. Pokochali go i zrobili swoim wodzem, zarządcą swej osady.

Stanisław Smolak wyemigrował z rodzinnej Kamionki w pow. ropczyckim jeszcze jako młody chłopak. Pochodził z rodziny niezwykle utalentowanej muzycznie. Wszyscy Smolakowie grali ze słuchu na wielu instrumentach. Nut nauczył ich czcąc 18-letni wówczas brat Jan, który zdobył tę umiejętność u jakiegoś nauczyciela w Mielcu. Rodzina występowała na wiejskich weselach, w różnych uroczystościach, nawet uczestniczyła w zabawach dla inteligencji w Ropczycach i innych miasteczkach. Najstarszy z braci, Stanisław Smolak, pozostawił jednak po sobie sławę mistrza majsterkowania. W roku 1910, na wystawie rękodzieła technicznego w Ropczycach, zdobył on I nagrodę za rower, który wykonał całkowicie z drzewa. Wtedy jeszcze Stanisław Smolak nie snił o barwnym pióropuszu. Praca w fabryce była spełnieniem jego najgorętszych marzeń.

W tymże roku emigruje do Stanów Zjednoczonych; ciasno mu jednak w fabrycznych murach, nie odpowiada mu gorączkowa atmosfera pogoni za pieniędzmi. W swoich wędrówkach Stanisław Smolak dotarł do stanu Michigan. Tutaj urzekły go szeroko rozlane wody jeziora otoczonego dziewiczym lasem, piękny widok na „Wyspę Bobrów” i mniejszą „Wyspę Świń”.

Pierwsze zetknięcie z Indianami, ludźmi spokojnymi i — jak ich określał — „czystymi i szla-



chetnymi” wywarło na nim wielkie wrażenie. Wkrótce znalazł wśród nich przyjaciół, którzy obdarzyli go zaufaniem i sympatią. Gościnniej ziemia nad jeziorem Michigan staje się krajem obiecany dla naszego rodaka. W czasie swoich wędrówek po okolicznych lasach i kanionach, wrażliwym okiem artysty wykrywa dzieła sztuki stworzone przez naturę. Pniaki, konary, gałęzie, a później dzieła sztuki indiańskiej tworzą interesującą kolekcję. Tak zaczyna się kariera człowieka czynu i miemaljej fantazji. Kaniony dostarczają mu glazów na budowę domu, który wznosi sam bez niczyjej pomocy, wewnątrz ozdabia swoją kolekcją. Artysta-emigrant przekształca dziwnie pokręcone konary i korzenie w oryginalne umeblowanie, niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju. Tak powstaje polska gospoda, której oryginalność przynosi jej rozgłos w całych Stanach Zjednoczonych, ściągając turystów.

Tymczasem wódz szczerpów Chippewa i Ottawa — Thunder Clouda odszedł do krainy wielkich łowów. 7 września 1942 roku do miejscowości Cross Village z północnej części dolnego stanu Michigan od samego rana ciągnęły grupy Indian. Niektórzy wierni tradycji na koniach, inni

autami i pieszo. Na polanie, wśród dwóch strzelistych topoli, gdzie znajduje się tron wodza, w wielkim milczeniu gromadzą się tłumy. Z uderzeniem godziny 12 na ukwieconym wozie ciągniętym przez młodzież w stroju indiańskim przybywa na polanę wódz-elekt White Cloud — „Biała Chmura”, nasz rodak Stanisław Smolak. Za wodzem postępuje w powadze i skupieniu starszyzna, przedstawiciele szczerpów, a wśród nich gąsior (szczerp Ottawa czci gąsiora jako symbol czułości. Jak głosi tradycja, dzięki alarmowi jaki podniósł, szczerp ten został uprzedzony o podstępny napadzie wroga i ocalał). Wódz zatrzymuje się przed tronem. Teraz indiańscy młodzieńcy znoszą go na swych barkach i odstupują do tyłu. Na czoło wysuwa się starszyzna, odprawiając jakieś tajemnicze misteria. Jeden z nich podnosi obydwie ręce w górę. W tej chwili tłum wydaje radosny okrzyk, powtarzając go trzykrotnie. „Biała Chmura” zasiada na tronie, a dwóch starszych Indian przybiera jego głowę barwnym pióropuszem. Okrzykiem nie ma końca. Na znak wodza robi się cicho. „Biała Chmura” mianuje teraz swoją świtę. Niemałego zaszczytu doznaje jeszcze jeden Polak — Franciszek Wolak. Na rozkaz wodza gąsior zostaje powierzo-

ny jego opiece, a Franciszek Wolak, zgodnie z tradycją, pieszczotliwie go obejmuje i składa na jego głowie pocalunek. Wódz wypowiada teraz kilka słów w narzeczu Indian. Jest to sygnał do zabawy. Rozpoczynają się tradycyjne tańce, gonitwy i popisy. Gąsior widocznie przywykł do podobnych uroczystości, bo również wykonuje taneczne ruchy, majestatycznie się kołysząc. Uroczystość kończy się w wigwamie White Clouda, czyli w polskiej gospodzie.

Stanisław Smolak zaprosił w roku 1963 na stały pobyt w Ameryce swego brata, Jana, również zdolnego muzyka i ludowego artystę. Nowy przybysz z Polski, pełen życia, energii i entuzjazmu, swym pogodnym, wesołym i przyjaznym usposobieniem z miejsca zjednał sobie sympatię Indian i turystów oraz chętnie współpracował z bratem Stanisławem. Wykonywał przy tym samodzielnie wiele artystycznych przedmiotów z pniaków, korzeni i gałęzi. Służyły one jako ozdoba domu.

Stanisław, widząc w swym bracie godnego następcę, w testamentie przekazał życzenie, aby po jego śmierci Jan został obrany wodzem Indian.

„Biała Chmura” przeżył 81 lat. Odszedł do krainy wiecznych łowów, aby połączyć się z żoną, i synem — ofiarą wypadku samochodowego w 1952 roku. Z głębokim żalem żegnali go brat Jan z rodziną, liczne grono przyjaciół i zawsze wierni mu Indianie plemienia Ottawa i Chippewa. Żegnali skromnego i pracowitego człowieka, wielkiego przyjaciela Indian i znakomitego ludowego artystę.

W dniu 10 sierpnia 1969 r. około 5 tys. Indian Pow-Wow zjechało ze wszystkich stron do Cross Village na swe doroczne święto. I znów, podobnie jak przed kilkudziesięciu laty, wybrali Polaka na swego wodza, a został nim Jan Smolak.

ADAM BARTOSZ — POLONIJNY DZIENNIKARZ

W ubiegłym roku zmarł w wieku 86 lat Adam Bartosz, były redaktor naczelny polonijnego tygodnika w USA „Gwiazda Polarna”. Śmierć Adama Bartosza zamyka wielki rozdział dziennikarstwa polonijnego w Stanach Zjednoczonych.

Urodził się on w Górce Ropczyckiej w Kieleckiem, 13 stycznia 1894 r. w rodzinie rzemieślniczej, ale w Polsce skończył tylko trzy klasy szkoły podstawowej, a potem warunki materialne zmusiły całą rodzinę do wyjazdu za Ocean. W Ameryce znalazł się w roku 1914 jako 20-letni młodzieniec. Osiedlił się w Baltimore i tu — pracując po nocach fizycznie w siedmiu kolejnych zawodach — ołbrzymim wysiłkiem skończył studia uniwersyteckie. Najpierw pracował jako nauczyciel, ale pociągała go publicystyka. Działał prawie we wszystkich organizacjach polonijnych swego środowiska, w Klubie Studentów Pol-

skich, w ruchu śpiewaczym, był filarem miejscowego Związku Narodowego Polskiego, a dla Kolegium Związku ZNP w Cambridge Springs przekazał swój zbiór biblioteczny.

Od roku 1917 pracował w tygodniku „Postęp”, zaś w latach 1921—1937 był redaktorem pisma „Jedność-Polonia” w Baltimore. Wtedy ożenił się z Bernice Dąbrowską — Polką ze zmniejszonej rodziny gdańskiej, która nie mówiła ani słowa w języku ojczystym swego męża. Ale upór pana Adama spowodował, że wnet u jego boku wyrosła nie tylko towarzyska życia („przechrzczona” przez męża na Bronisławę), ale i bezkompromisowa realizatorka jego polonijnych idei, przyszła lektorka języka polskiego na studiach uniwersyteckich.

Gdy w roku 1937 Bartoszwowie przenieśli się do Stevens Point, byli już wśród Polonii znaną parą działaczy. On zaś miał szeroki

zawodowy rozgłos. Stevens Point to małe, niespełna 30-tysięczne miasteczko w stanie Wisconsin na północy USA, niedaleko jeziora Michigan. Wychodziła tu bardzo znana wśród Polonii w USA gazeta polska — „Gwiazda Polarna”, a także „Rolnik”. Było to dzieło zasłużonej dla polskiego słowa drukowni w Ameryce rodziny Worzałów, która w początkach XX wieku założyła w Stevens Point drukarnię. I ta drukarnia, w której się wydaje połowę tego, co w Stanach Zjednoczonych ukazuje się po polsku, oraz tygodnik „Gwiazda Polarna” także — przetrwały do dziś. Tej to gazecie poświęcił Adam Bartosz 43 lata swego życia.

Od roku 1937 był czołowym publicystą „Gwiazdy”, następnie przez 11 lat faktycznie kierował gazetą, zaś od roku 1953 do 1973 przez 20 lat był jej formalnym i faktycznym redaktorem naczelnym. A potem, gdy przeszedł na

zasłużoną i spóźnioną emeryturę, jako „Dziadek Gawęda”, do ostatnich dni swego życia pisał wzruszające felietony.

Wydał tom wierszy i 3-aktową sztukę „Szczęście w Ojczyźnie”. Był patriotą swego Stevens Point — jako cząstki Polski w Ameryce. Dziś to miasteczko, które nadal nie osiągnęło 30 tys. mieszkańców, jest siedzibą znanego uniwersytetu, język polski jest tam przedmiotem wykładowym, zaś staraniem osobistym pani Bronisławy, Rynek Polski — jako jedyne miejsce na świecie — zdobija wymalowane na ścianach domów, piętrowej wysokości krakowskie pary taneczne, „wywijające” oberki i polki. Temu wszystkiemu patronował nester polonijnego dziennikarstwa w Ameryce, Adam Bartosz. Miał za sobą bowiem 63 lata zawodowej działalności dziennikarskiej.

PSYCHOZABAWA

Wszyscy narzekamy na swoją pamięć, że wciąż o czymś zapominamy, że nie możemy przypomnieć sobie czyjegoś nazwiska, numeru domu.. Ale jednocześnie uważamy, że przecież do „sklerozy” nam jeszcze daleko, że to wszystko przez ten pośpiech, UFO, czy coś tam jeszcze...

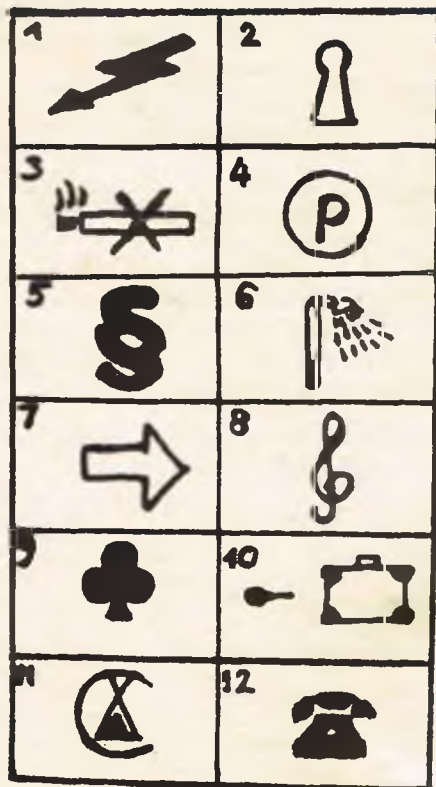
Proponujemy dziś zabawę wymagającą pół godziny. Należy przygotować sobie kartkę papieru, ołówek i zegarek. Trzeba będzie odpowiedzieć na 5 zadań. Na rozwiązanie każdego przewidzianych jest 7 minut. Minutę na przeczytanie tekstu lub dokładne obejrzenie rysunku, drugą minutę na zapamiętanie tego, co przeczytaliście lub obejrzeliscie i 5 minut na odpowiedź.

INFORMACJA

Przeczytajcie uważnie tę krótką informację (macie na to 1 minutę):

„Podejrzany ma około 30 lat, 180 cm wzrostu, jest bardzo szczupły, ma ciemnobrązowe, krótko ostrzyżone włosy, mówi wyraźną do uchwycenia gwarą. W chwili popełnienia przestępstwa ubrany był w oliwkowozielone spodnie i jasny skórzany płaszcz”.

Teraz prosimy tekst zakryć ręką i postarać wryć sobie w pamięć jak najwięcej szczegółów zawartych w informacji. Nie może to trwać dłużej niż minutę: Potem prosimy wypisać na kartce wszystkie zapamiętane szczegóły.



rys. 1

SYMBOLE

Na rysunku nr 1 znajduje się dwanaście znaków i symboli. Dysponujecie 1 minutą czasu na dokładne obejrzenie rysunku, a następnie również minutą na dokładne zapamiętanie tych symboli (już nie patrząc na rysunek). W ciągu 5 minut musicie wypisać na kartce wszystkie zapamiętane symbole.

SPRAWDŹ SWOJĄ PAMIĘĆ

ODPOWIEDŹ

18 punktów i mniej. Albo masz rzeczywiście nie najlepszą pamięć, albo nie skupiłeś się odpowiednio. Może ktoś Ci przeszkadzał? Taki wynik jak Twój osiąga zaledwie 5 proc. ludzi. Na szczęście pamięć można ćwiczyć. Spróbuj np. uczyć się na pamięć wierszy, słów, piosenek, numerów telefonów...

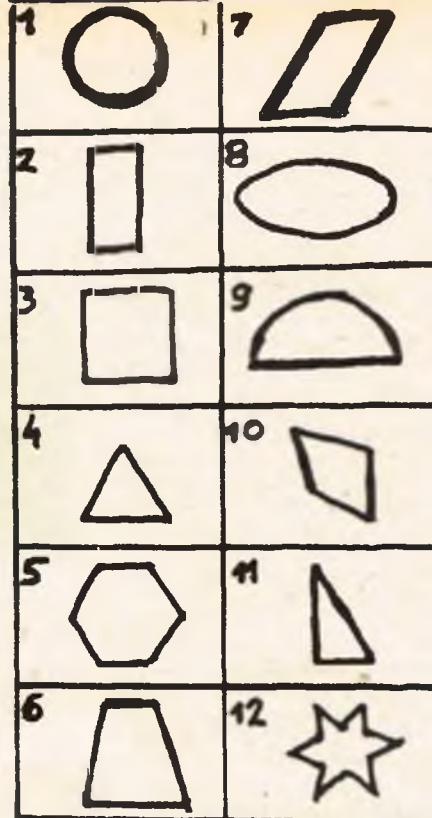
19—27 punktów. Nie jest najgorzej, pamięć na takim poziomie jak Twoja ma 20 procent ludzi na świecie. Ale nie byłoby źle trochę potrenować.

28—36 punktów. Dobrze! Mniej więcej 70 procent ludzi na świecie ma właśnie taką pamięć jak Ty. Przy trochę większej koncentracji można by osiągnąć jeszcze lepsze wyniki.

37—48 punktów. Masz znakomitą pamięć, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi, przedmioty, znaki czy symbole. Lepszą pamięć od Ciebie ma zaledwie 5 procent ludzi! Ale widać stale ćwiczysz swoją pamięć.

49—60 punktów. Masz wyjątkową pamięć. Już lepszej mieć nie można. Lepszy od Ciebie jest jeden człowiek na stu, taki, o którym się mówi, że ma fenomenalną pamięć. Może nawet należysz właśnie do takich, ale ten test tego nie wykaze. Jeśli osiągnąłeś granicę 56 punktów i więcej — możesz być z siebie bardzo dumny!

Oprac. za „Magazynem Polskim”



rys. 2

FIGURY GEOMETRYCZNE

Taki sam zabieg należy zrobić z dwunastoma znakami geometrycznymi znajdującymi się na rysunku nr 2. Zapamiętane znaki należy wypisać lub narysować.

SŁOWA

Bardzo uważnie przeczytaj słowa, które podajemy niżej. Przez minutę! A więc można kilkakrotnie. Oto owe słowa:

„Zwierzę, miasto, koło, roślina, zawód, talent, zagadka, przyjaciel, żart, napój, zajęcie, objaw”.

I znowu przykrywamy tekst ręką, utrwalamy w pamięci i notujemy.



rys. 3

PRZEDMIOTY

A teraz rysunek nr 3. Widzimy na nim 12 przedmiotów. Należy je obejrzyć przez minutę, zapamiętać i zapisać.

Teraz porównaj, co zapamiętałeś. Za każdy przedmiot, symbol, znak, rysunek słowo, szczegół z informacji, zgodnie z rysunkami i tekstami, policz sobie 1 punkt. Uzyskanej sumy punktów szukaj wśród odpowiedzi.



równe, pulchniutkie i smaczne, zawsze jednakowe.

Mijały dni. Matka codziennie wieczorem myślała o swoim synku. Tęskniła za nim, płakała, i liczyła, ile jeszcze upłynie dni, miesięcy i lat, zanim ukochany syn powróci do domu. Niestety, tych dni pozostawało wciąż bardzo dużo...

Któregoś dnia późnym wieczorem usłyszała czyjeś kroki w pobliżu domku. Otworzyła drzwi i poznała swego syna. Zobaczyła, że jest zmęczony daleką drogą, chciała porwać go w objęcia i przytulić, ale nie zrobiła tego. Nawet nie uśmiechnęła się do niego, ale zapytała:

— Dlaczego wróciłeś przed czasem? Czy nauczyłeś się już wszystkiego i potrafisz zdać egzamin?

Chan Sek Bon nie oczekiwał takiego przywitania. Zapłakał i powiedział:

— Zmęczyłem się bardzo. Przebyłem całą drogę na piechotę, i od wczorajszego ranka nic nie jadłem. Proszę, daj mi coś do zjedzenia, a rano wszystko ci opowiem.

I znowu matczyne serce aż drgnęło z żalu i bólu, ale zaprosiła syna do domu, nie porządkowała go niczym i surowo zapytała:

Baśnie różnych narodów

MACIERZYŃSKA MIŁOŚĆ

(baśń koreańska)

Dawno temu, we wsi położonej niedaleko miasta Kesonu, mieszkała uboga chłopska rodzina. Mąż pracował na roli u bogatego sąsiada, żona zaś wypiekała na sprzedaż ryżowe bułeczki. W ten sposób jakoś wiązali koniec z końcem, i żyli spokojnie i uczciwie. Mieli oni jednego syna, imieniem Chan Sek Bon, którego kochali nad życie, i bardzo chcieli zapewnić mu godziwe i lepsze życie. Ale któregoś dnia spotkało ich rodzinę wielkie nieszczęście — mąż zachorował ciężko i umarł. Przed śmiercią zdążył tylko powiedzieć do żony:

— Niechaj nasz syn zostanie wielkim uczonym, wtedy wszyscy będą go szanowali.

Żona obiecała umierającemu, że spełni jego ostatnie życzenie. Gdy więc synek ukończył siedem lat, rzekła do niego:

— Teraz nadeszła pora, aby spełnić życzenie ojca. Oczekuje ciebie dziesięć lat nauki. Przez te lata poznasz tysiąc znaków, nauczysz się najpiękniejszych wierszy, zglębisz medycynę i przeczytasz dzieła wielkich filozofów. Po tym wszystkim będziesz mógł zdać egzamin w Seulu i staniesz się uczonym, jak pragnął tego ojciec.

I Chan Sek Bon poszedł na naukę do Kesonu, a matka została sama w swoim małym domku. W dalszym ciągu zarabiała na życie sprzedając swych bułeczek, które wszystkim bardzo smakowały, tak były

— Czy już nauczyłeś się wszystkiego, co powinienes?

Syn odparł:

— Wróciłem do ciebie przed czasem dlatego, że nauczyłem się już wszystkiego!

— W takim razie weź pędzel, tusz i papier i nakreśl pierwsze dziesięć znaków — rzekła matka.

Kiedy syn wy dostał z torby potrzebne rzeczy, matka zdmuchnęła płomynek świecy, którą trzymała w ręku, i powiedziała:

— Ty będziesz po ciemku malował znaki, a ja po ciemku będę piekła ryżowe bułeczki.

I po jakimś czasie matka zawołała:

— Moje bułeczki są już gotowe! — i zapaliła świeczkę.

Chan Sek Bon pokazał matce swoją pracę. Kreślone po ciemku znaki wypadły krzywo i brzydko, niekształtnie, w niektórych miejscach były nawet kleksy. Wtedy matka kazała synowi obejrzeć upieczone przez siebie bułeczki. Były równiutkie, wszystkie jednakowe, gładziutkie, jak gdyby matka piekła je przy dziennym świetle.

Kobieta położyła dłoń na ramieniu syna i powiedziała:

— Idź z powrotem do miasta, synu. Wróć do domu tylko wtedy, kiedy będziesz umiał doskonale robić to, co umieć powinienes!

A syn błagalnie zawołał:

— Pozwól mi zostać w domu choć do rana! Nie mam sił puszczać się na piechotę w tak długą drogę!

— Nie masz czasu na odpoczynek, na który nie zasłużyłeś — odrzekła surowo matka. — Dam ci na drogę parę bułek — i ruszaj!

Syn zwiesił ciężko głowę i powlókł się z powrotem. Ciężka była to droga — nieraz zagradały mu drogę górskie potoki, nieraz słyssał w pobliżu ryki dzikich zwierząt. A on szedł i gorzko płakał, bo wydawało mu się, że jego matka przestała go kochać, że jest dla niego okrutna i niesprawiedliwa... Nad ranem rozwiązał chustę z żywnością i zobaczył matczyne bułeczki. Były prześliczne — jedna w drugą, i apetycznie pachniały. I wówczas Chan Sek Bon pomyślał: „Jednak matka potrafiła po ciemku równie dobrze i solidnie wykonać swoją pracę, ja zaś nie potrafiłem” — i śpiesznie ruszył w drogę do miasta.

Upłynęło dalszych pięć lat, długich, pełnych wyczekiwania i tęsknoty, i znów któregoś dnia matka usłyszała znajome kroki... To wracał jej syn, do którego rwało się jej serce. Otworzyła drzwi, ale

jeszcze nie wyciągnęła ramion do uścisku, ale spytała:

— Czy umiesz już wszystko, synu, że wracasz do domu?

— Wszystko — odrzekł syn.

Wy dostał z torby pędzel, tusz i papier, i nie czekając na polecenie matki, sam zdmuchnął płomynek świecy. Po kilku minutach zawołał do matki:

— Możesz już zapalić!

Matka oświetliła izbę i podeszła do syna. Leżał przed nią arkusz papieru, pokryty równiutkim, pięknym pismem. Wszystkie znaki były czytelne, równe, jeden w jeden! I dopiero wówczas matka zawołała:

— Jak bardzo na ciebie czekałam, synku! Jak za tobą tęskniłam i płakałam przez te wszystkie lata! — i porwała syna w objęcia, tuląc go mocno do serca.

Upłynęły lata, a Chan Sek Bon został wielkim uczonym. Gdy jego uczniowie pytali go, w jaki sposób posiadał taką wiedzę, Chan Sek Bon skromnie odpowiadał:

— To miłość mojej matki nauczyła mnie nie szcędzić siebie, robić wszystko dobrze i sumiennie. Gdyby nie ona, nigdy nie byłbym dziś tym, kim jestem...

Opr. E. L.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



Jan Wesley

METODYŚCI

Pietyzm stał się reakcją na skostnienie życia religijnego wśród zwolenników Reformacji. Chodziło o zaangażowanie na rzecz wiary nie tylko rozumem, ale także sercem. Ruch ten rozwinął się w terenie Niemiec. W Anglii rozpowszechniła go młodzież uniwersytecka, zgrupowana na anglikańskiej uczelni w Oxfordzie, której od 1729 roku przewodzą dwaj bracia Wesley'owie, synowie pastora anglikańskiego — student Karol i lektor języka greckiego na miejscowym uniwersytecie — Jan.

Jan Wesley w dniu 24 maja 1738 roku w Londynie doznał religijnego, wewnętrznego oświecenia. Przeżycie to przemieniło Wesley'a w nowego człowieka. Odtąd Jan kieruje się w sprawach wiary nie tyle rozumem, ale także sercem. Jan Wesley nie poszedł jednak za kwakrami, u których właśnie to wewnętrzne oświecenie zastąpiło Biblię. On i jego zwolennicy zachowali organizację Kościoła anglikańskiego, ale do jego obrzędowości dodali trochę ciepła i poboż-

ności uczuciowej. Siłę ognia duchowego i żarliwość uczuciową czerpali z medytacji Pisma świętego. Chlubili się tym, że poznali właściwą metodę zbliżenia człowieka do Boga — stąd cały ruch zapoczątkowany przez Wesley'ów zaczęto zwać metodyzmem. Niedługo okazało się, że metodystom było za ciasno w sztywnych ramach Kościoła anglikańskiego. W 1784 roku powstała nowa wspólnota kościelna pod nazwą „Konferencji Metodystów”. Metodysci w dziedzinie dogmatycznej mają dość liberalne poglądy i przyjmują wszystko, co najlepsze w anglikalizmie, kalwinizmie i luteranizmie. Uznają Chrzest i Eucharystię. Nabożeństwa metodystyczne polegają na czytaniu i rozważaniu Pisma świętego, śpiewie psalmów i pieśni religijnych oraz słuchaniu kazań, które kaznodzieje starają się tak wygłaszać, by nie tylko uczyły, ale miały moc pobudzania serc. Ustrój Kościoła metodystycznego jest w pełni demokratyczny przy zachowaniu jednak hierarchii, urzędu prezbitera i biskupa. Przy ordynacji biskupiej nie troszczą się metodysci o zachowanie sukcesji apostołskiej. Prężność wspólnotom metodystycznym nadaje doskonała organizacja wzorowana na kolegium uczniów Chrystusa. Podstawową komórką Kościoła jest klasa złożona z 12 członków. Kilka klas stanowi zbór, którym opiekuje się prezbyter. Zbory łączą się w okręgi, na których czele stoi biskup zwany superintendentem.

Największą liczbę wyznawców posiadają metodysci w Stanach Zjednoczonych. Jest ich tam blisko 15 milionów. Światowa Rada Metodystyczna zrzesza 19 krajowych wspólnot. Działalność misyjną w Polsce rozpoczęli metodysci dopiero po pierwszej wojnie światowej. Utrudniał ją brak legalizacji. Uznanie prawne zyskali w Polsce Ludowej w 1945 roku. Obecnie Kościół metodystyczny w naszym kraju liczy około 5 tysięcy wyznawców, zrzeszonych w kilkudziesięciu placówkach duszpasterskich podzielonych na pięć okręgów. Organem prasowym Kościoła jest miesięcznik noszący tytuł: „Piełgrzym polski”. Kościół metodystyczny w naszym kraju należy do Polskiej Rady Ekumenicznej.

Oto fragment książki pt.: „Bracia z Epworth”, w której autor omawia początki metodyzmu:

„Miejscowość Epworth znajduje się w Anglii. Położone w hrabstwie Lincoln miasteczko Epworth stanowiło w XVIII wieku najważniejszą z siedmiu parafii na wyspie Axholm. Sercem Epworth była plebania, a duszą — kościół pod wezwaniem św. Andrzeja. Plebanię zamieszkiwała rodzina Wesley'ów. Była to bardzo liczna, wielodzietna rodzina; ze związku małżeńskiego Samuela Wesley'a i Zuzanny z domu Annesley urodziło się dziewiętnaścioro dzieci! Dziś taka liczba potomstwa przeraża niemal, ale przecież do niedawna, bo jeszcze w pokoleniu naszych dziadów i babek a nawet ojców i matek, nie były rzadkością rodziny liczące sześcioro, dziesięcioro, dwanaścioro czy więcej dzieci. Z dziewiętnaściora dzieci Samuela i Anny Wesley'ów mamy poświęcić szczególną uwagę dwóm synom — Janowi i Karolowi. To ich nazwalismy „Braćmi z Epworth”. Z imionami tych mężów wiąże się historia metodyzmu...”

Ks. ALEKSANDER BIELEC



KONWALIA I PAPROĆ

Wiosna... Maj! Więc kwiaty... wszystkie są pięknym darem Matki Natury! Ale dwa z nich są darem szczególnym. Konwalia, to kwiat miłości czy ziele dżiko rosnące w cieniowych gajach o harmonijnie ułożonych gronach-dzwoneczkach, białych kwiatkach o subtelnym zapachu i powabie

nieskalanej barwy? Ziele? — więc pisać o nim nie warto. Jakaś tam — convallaria majalis.. A jednak, gdy wczesną wiosną już w maju zakwitła, budzi w sercach ludzkich nastroje radosne, słodkie. To przecież znak wiosny, życia, maja, młodości i... pierwszej miłości!

Skromny bukietek, a jakaż ozdoba o delikatnej, odurzającej woni. Rozmarzająca! Czy tulipan, narcyz lub fiołek dorównać jej mogą? Najpiękniejszy to chyba wiosenny kwiat. Jest w nim i urok prostego piękna i słodycz budzącej się do życia przyrody, oraz... serca wymowa. W miłosnej „mowie kwiatów” konwalia ma mniejsze szczególne: jest pieśnią bez słów, co starczy za długie szepty i rozmowy, ma ton swój wyraźny i uczuły symfonii.

Konwalia! Bieluchna konwalia! Ma wdzięk, młodość i czar kobiety. Bo w kobiecie jest coś z kwiatu wiosny. Konwalia jest kwiatem szczęścia i jego symbolem.

Wiem, wiem... powiecie: to nie dzisiejsze czasy. Przeminał romantyzm i „wiek złoty” bezpowrotnie. Kto dziś kwiatem sercu drogę do serca toruje? Nie tacy dziś mężczyźni!... nie takie dziś kobiety! Na szczęście nie wszyscy i nie wszystkie!

Tak, tak — macie rację Panowie, Koledzy moi. Wiele się dzisiaj zmieniło i zapewne jeszcze więcej się zmieni. Zamika szacunek dla niewiasty, dawniej nie tak bywało. Mądryły czasy „listków cyprysu” i „zawiązek z włosów” ukochanej, młody bezpowrotnie czasy rycerskich piewów miłości.

Konwalia! Bieluchna konwalia! Kto wie, czy nie pozostanie już tylko zdelem? A szkoda, wielka szkoda! Czy ten kwiat radości, wiosenny kwiat miłości, drżąc z chłodu uczuły ludzkich serc, wyda najsubtelniejsze barwy i wonie? Kwiat, który jedynie z legendarnym „kwiatem paproci” porównać można? — z kwiatem szczęścia, co w świętojańską północ wśród najbliższych estepów puszczy na krótko zakwita? Z kwiatem, znakiem szczęścia, którego każda niewiasta pragnie z ustępkowaniem, każda go oczekuje, ludząc się, że je w życiu znajdzie. Czy znajdzie? Bo czymże jest szczęście? Kto może powiedzieć, że znalazł „czarodziejski kwiat paproci” — Szczęście!

A. K.

Z potrzeby serca

MATCE

Matka — to słowo
pachnie wiosną
okruczem chleba
oczy gdy powieję
zwilży łza drobinkom
gwiazd podobna

Matko całuje
spracowane dłonie
i białe włosy
dziękuję za kodeks serca
i wiarę w optymizm różańca

Matko — Ty wiesz co
znaczy uśmiech
i co dzień dajesz radość
swoim istnieniem

Hildegarda
Filas-Gutkowska
(maj 1978)



Rozmowy z Czytelnikami

Z trudnościami jakie nasunęły mu się podczas lektury Pisma św., zwrócił się do nas p. Zdzisław K. z Gliwic. W liście swym pisze on między innymi:

„Jeszcze w roku ubiegłym wysłałem do Redakcji list z pytaniem odnośnie znaczenia — występującego kilkakrotnie w Nowym Testamencie — greckiego słowa „parousia”. Jednak do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi...”

Również w roku ubiegłym na łamach Waszego tygodnika („Rodzina” nr 40 z dnia 5 października 1980 r.) zamieszczona była ilustracja, przedstawiająca zaproszenie ludzkości na gody. Zaś znajdujący się pod nią tekst informował, że w godach tych wezmą udział tylko ci, którzy dojdą do bram wieczności odziani szatą godową, otrzymaną w sakramencie Chrztu św. Co jednak będzie z tymi (a jest ich znacznie więcej), którzy tą szatą nie są odziani? Czyżby oni wszyscy nie mieli dostąpić zbawienia?...

W księdze Objawienia św. Jana kilka razy jest mowa o „śmierci drugiej”. Wspomina o niej również tekst: „Zwycięzca nie dozna szkody od drugiej śmierci” (Ap 2,11). Co właściwie oznacza wyrażenie „druga śmierć”? Czyżby człowiek miał dwa razy umierać? Ponadto interesuje mnie, kiedy ta śmierć nastąpi i kogo spotka?

Mam także kłopoty ze zrozumieniem wypowiedzi Chrystusa: „Nikt nie wstąpił do nieba, tylko Ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy” (J 3,13). Czyżby słowa te należało rozumieć w ten sposób, że nikt z ludzi — nawet wierny Abraham i inni bogobojni mężowie i niewiasty — nie poszedł do nieba?...

Przedstawia wreszcie p. Zdzisław swoje trudności odnośnie niektórych tekstów biblijnych, które wydają się zaprzeczać nieśmiertelności duszy ludzkiej.

Drogi Panie Zdzisławie! Najpierw chciałbym Pana poinformować, że obszerne wyjaśnienie odnośnie znaczenia słowa „parousia”, zamieszczone zostało w naszej rubryce („Rodzina” nr 7 z 21 lutego br.).

Również na temat zbawienia całej ludzkości pisaliśmy w poprzednich latach na łamach naszego tygodnika. Dlatego obecnie

ograniczę się jedynie do przypomnienia rzeczy najważniejszych. I tak pamiętać należy, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla zbawienia wszystkich ludzi. On sam zwrócił uwagę na tę pocieszającą prawdę, gdy — podczas rozmowy z Nikodemem — powiedział: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony” (J 3,16-17). Przez wyrażenie „świat” rozumieć tutaj należy ludzi żyjących na świecie. Również apostoł Paweł podkreśla tę prawdę, pisząc: „Położyliśmy nadzieję w Bogu żywym, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi” (1 Tm 4,10). Wiemy również i to (przypomina nam to jedna z głównych prawd wiary), że „Jaska Boża jest do zbawienia konieczne potrzebna”. Otrzymał ją jednak można nie tylko przez chrzest zwyczajny (udzielany wodą), ale także przez chrzest pragnienia. Zaś chrzest pragnienia otrzymuje ten, kto — chociaż nie wie o sakramencie Chrztu — całym sercem miłuje Boga i gotów jest uczynić wszystko, czego Bóg żąda dla zbawienia duszy. W ten zapewne sposób zbawieni będą ci ludzie, którzy nie mieli możliwości poznania nauki Chrystusa i przyjęcia Chrztu świętego.

Każdy człowiek umiera tylko raz. Bowiemy według nauki objawionej, „postanowione jest ludziom raz umrzeć” (Hbr 9,27). Natomiast spotykane w Apokalipsie wyrażenie „druga śmierć”, jest — według zdania egzegetów — symbolem całkowitego odwrócenia się od Boga, czyli potępienia. Nazwane jest ono „śmiercią”, gdyż następuje wtedy wyłączenie się od życia w zjednoczeniu z Bogiem w szczęśliwości wiecznej. Nastąpi ona w chwili naturalnej śmierci człowieka, gdyż wówczas kończy się dla niego czas zasługi. Spotka ona tych, którzy całkowicie Bogiem wzgardzili i odwrócili się od Niego.

Dusze patriarchów, proroków oraz innych bogobojnych mężów i niewiast, którzy zeszli z tego świata przed śmiercią Chrystusa na krzyżu, przebywały w tzw. „otchłani ojców”. Prawdę tę

przypomina Apostoł, gdy pisze, że Chrystus „w ciełe... poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony do życia. W nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu” (1 P 3,18a-19), iż dzieło odkupienia zostało dokonane. Dopiero wstępując do nieba, zabrał ich wszystkich do szczęśliwości wiecznej. W sensie przystosowanym odnosi Kościół do tej prawdy słowa: „Wstąpiłeś na wysokość... wzięłeś ludzi” (Ps 68,19). Przytoczony przez Pana tekst ewangelii Janowej rozumieć należy w ten

sposób, że tylko Chrystus mógł przekazać ludziom rzeczy niebieskie, jako ten, który był w niebie i stąpił na ziemię przyjmując naturę ludzką.

Odnośnie problemu nieśmiertelności duszy ludzkiej, odsyłam Pana do odpowiedzi, jakiej udzieliłem p. Henrykowi z Warszawy (zob. „Rodzina” nr 19 z dnia 10 maja br.).

Wszystkich Czytelników pozdrawiam w Panu naszym Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

Czytelnicy o „Rodzinie”

Czasopismo „Rodzina” — Tygodnik Katolicki, wydawane przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików od 20 lat i zasłużone dla polskiej kultury i życia religijnego w Polsce — w opinii stałych Czytelników zasługuje na szersze uznanie. W ciągu trzech dziesiątek lat Redakcja „Rodziny” dzięki swej niestrudzonej pracy i społecznej działalności, mimo niemałych trosk i kłopotów wydała do końca marca 1981 roku 1076 numerów Tygodnika. Liczba — jeśli się zważy trudne czasy powodowane brakami papieru, oraz wielu innymi przeszkodami — wielka! „Rodzina” jak zresztą i inne czasopisma — w ciągu wszystkich lat swego pożytecznego posłannictwa przechodziła okresy powodzenia i rozwoju, wzrostu nakładu i jego zmniejszania, stałego wzrostu liczby Czytelników i Sympatyków, sporadycznych i stałych Czytelników. Mimo trudności niezależnych od Redakcji jak przydział papieru, terminowość ukazywania się Tygodnika i wielu innych — Czasopismo spełniało i spełnia swoją zbożną pracę i w opinii wzrastającej liczby prenumeratorów cieszy się coraz szerszym uznaniem.

Za niemałe osiągnięcie niestrudzonej pracy Kolegium Redakcyjnego i Zespołu Redakcyjnego „Rodziny” należy uznać przede wszystkim coraz wyższy poziom treści materiałów zamieszczanych w każdym numerze Tygodnika, zarówno w zakresie głównych działów Czasopisma jak i artykułów o szerokiej problematyce obejmującej życie rodzinne, wychowanie dzieci w wierze naszych ojców, troskę o duchowe i fizyczne wychowanie młodego pokolenia — czego najlepszym dowodem były obszerne publikacje zamieszczone w okresie obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka, dalej stała łączność z Czytelnikami poprzez teksty Ewangelii na każdą niedzielę, rozważania ewangeliczne, pogadanki z dziejów Kościoła, rozmowy z Czytelnikami, porady lekarskie, materiały z zakresu historii i literatury z szerokim uwzględnieniem wszystkiego, co dotyczy losów naszego kraju, umiowanie ojczyzny, kształtowanie patriotyzmu, łączności z Polonią zagraniczną i wiele innych, wśród których na szczególną uwagę zasługuje stały odcinek (już 541) Małej Encyklopedii Teologicznej. Jest on szczególnie cenny nie tylko dla zaawansowanych w tej problematyce Czytelników, ale główne korzyści oddaje duchowym oraz młodzieży studenckiej. Popularnością cieszy się również stały i powszechnie lubiany odcinek powieściowy (180) „Tędrówata”.

Wszystkie tu wymienione cechy i zalety Tygodnika „Rodzina” powodują, że Czasopismo chętnie hrane do rąk i z dużą uwagą czytane przynosi określone korzyści religijne wielu katolickim rodzinom w Polsce. Jest czasopismem popularnym w szerokich kręgach wiernych, którzy odczuwają w swoich sercach potrzebę pogłębienia prawd wiary, szczególnie w dalszych latach trudnych czasach. Życie religijne wprowadza do rodzin pokój — ład, daje duchowe szczęście, a społeczeństwu fizycznie i moralnie zdrowe pokolenie będące przyszłością ojczyzny.

W ocenie „Rodziny” nie można pominąć również i tego, że — jak to wynika z materiałów redakcyjnych — Zespół Redakcyjny bierze bardzo aktywny udział w życiu społecznym kraju, w pracy charytatywnej, w opiece nad matką i dzieckiem, przez składanie ofiar na Narodowy Fundusz Zdrowia Dziecka i inne. Czego więc należy życzyć Redakcji „Rodziny”? Chyba tego, aby zarówno szata zewnętrzna, jak i treści zawarte w Tygodniku piękniały, aby rosła liczba stałych Czytelników, prenumeratorów — bo „Rodzina” trudna jest do osiągnięcia, a pocztą przyjmuje prenumeratę tylko od tych, którzy wykażą się dowodami za rok 1980 — wreszcie, aby wzrastał nakład „Rodziny”. Niechaj te skromne życzenia spełnią się w trójnasób, a błogosławieństwo Boże obfitymi łaskami spłynie na Wydawcę i Redakcję.

ANTONI KACZMAREK (Września)

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Małgorzata Ziemiańska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-142 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1133-201043-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 393. L-114.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



fioletkowych oczach, prawie z modlitwą na ustach. Jak szeptała do żółtych róż: „Od niego jesteście, od niego!” — a one oddawały jej zapach, jakby niemią odpowiedź.

O! kwiaty zrozumiały doskonale, co się święci. Odczuli, że są zwiastunami szczęścia, które przywiezie niebawem tu sam ordynat. One wiedziały, jak witać tę cudną dziewczynę — że trzeba jej oddać zapach najpiękniejszy w holdzie, bo to przyszła pani pięknego ich raju w Głębowiczach, przyszła protektorka i opiekunka.

Słońce, słuchając, jaśniało radośnie. Złote jego drgnięcia i ciepłe oddechy w połączeniu z wonią kwiatów i wspaniałymi ich kształtami utworzyły w białym salonie ruczajewskim atmosferę upajającą.

Wrażenia takiego doznała Stefcia.

Weszła i zatrzymała się odurzona. Jej promienna twarz, gorejące oczy i biała suknia były dopełnieniem malowniczego obrazu, na który złożyły się kwiaty. Wyglądała wśród nich jak zaćmiwiająca je uroda władczyni. Miała w sobie czas królowien lilii, wdzięk mimozy przezczystej, wykwinną zalotność tuberozy i wyniosłość dumnej białej kalli. Miała nawet świetność królowej róży — w pierwszym rozkwicie.

Słońce zaczęło ją pieścić i całować, kładąc na zagięcia jej włosów przepyszne złoto, w oczy syjąc iskry. Wśród kwiatów, w blaskach wyrastała jak wieszczka poezji i szczęścia.

Jej uroda załśniła w całej krasie. Nie tamowane uczucia, szczęście zagrało w jej źrenicach, zakwitło na świeżych ustach, dodając uroku ślicznej twarzy. Budząca się w piękny poranek majowy zorza nie mogła być od niej promienistsza. I modlitwa szła z niej do nieba dziękczynna, radosna, i śpiew słodki a potężny brzmiał z jej piersi, i serce biło gorącym tempem, wołając z rozkoszą:

— Kocham! Kocham!...

Gdyby wróżka jakaś czy aniel przypiął jej skrzydła, uleciałaby na wyżyny aż do stóp Boga, by złożyć Mu w dani duszę, przepelnioną szczęściem najwyższym, miłością odwzajemnioną i już uznana.

Ile ona przeżyła wątpliwości w ostatnich czasach, ile szalonej rozterki i obaw!

Surowo analizowała swe uczucia dla Waldemara. Będąc niesłychanie delikatną z natury, chciała zbadać gruntownie, jak ona kocha ordynata. Czy jej miłość nie polega na oszłomieniu jego świetnością?... Czy te wspaniałe ramy, które go otaczają, nie są najwyższym jego czarem?... Czy jej własna miłość kobieca, że zdobyła uczucia takiego potentata, nie gra tu jakiej roli?... Czy Waldemar w innych warunkach i otoczeniu zająłby równie silnie jej umysł i serce?...

Stefcia brnęła coraz dalej w nieznośne zagadnienia, chcąc ze swej uczciwej duszy wydobyć prawdę. Szlachetność i wysoka prawda jej charakteru nakazywała jej to nie dla osobistych względów, ale tychzących się Waldemara i jego przyszłego szczęścia. W jego miłość wierzyła i ufała mu, będąc przekonaną, że kocha ją uczuciem głębokim. Własne szczęście z nim przeczuwała jasno, bojąc się jedynie o to, czy ona mu da podobne. Była to dla niej zagadka tak ważna jak życie; ta myśl przewodniczyła w jej modlitwach, stała się głównym dążeniem jej miłości. Nawet tęskniąc, Stefcia badała siebie, czy tęskni za Waldemarem jedynie, czy za Głębowiczami i ich sferą. Wyniki tych badań uspokoiły ją, w swych myślach zawsze widziała Waldemara i tylko Waldemara. Poza tym wszystkie szczegóły poprzedzające chwilę obecną Stefcia tłumaczyła sobie bardzo prosto. Poznała Waldemara jako magnata świetnego nazwiska, w blasku milionów, co jednak nie przeszkodziło, że prawie od pierwszej chwili zaczęła go nie lubić. Więc nie świetna oprawa porwała ją, ale osobista wartość jego, którą poznawszy bliżej, oceniła należycie, ale jego czar i siła jego bogatej natury. Nie oślnił jej przepych zewnętrzny, ale jego szlachetność i prawdziwa męskość charakteru. Nie zachwyciły jej salony, stosunki i pałace, jakie posiadał, lecz była pod wpływem sposobu jego myślenia i wybitnej inteligencji. Jego wykształcenie, jego działalność i zdolności umysłowe, a nawet gwałtowność i dziki, porywczy temperament uniosły ją wicherem w zawrotny szal gorących uczuć, ale irwały, bo opartych na bezwzględnej ufności i szacunku.

Stefcia przypomniała sobie jedną rozmowę z Waldemarem. Mówił, że powstające uczucie jest podobne do gmachu nowo wznoszonych murów. I dobrze jest, gdy cegła jest sama miłość, oparta na cementie szacunku. Tylko na cemente — glina wyłączona.

Żelazne wiązania — to stałość.

Kielnia — to zaufanie, łączące miłość z szacunkiem.

Krokwie i sklepienie — to warunki i okoliczności. Mogą być one bardzo wyniosłe lub też dość niskie.

Tynkiem jest wiara. Powinna posiadać wielką siłę, chcąc uchronić mur od ruiny.

Wapno — to opinia świata. Szczęśliwie, jeśli pokrywa mur już zlasowane — nieszczęśliwie, jeśli przed zlasowaniem, czyli przed ustaloną reputacją, bo wówczas hyle już powiew lamie wapno i kruszy.

Fundamentem Waldemar nazwał dość cynicznie — pociąg zmysłowy.

I dowodził, że powstałe na nim gmachy uczuć bywają najwspanialsze, jeśli zaś istnieje bez przerwy, wówczas są najtrwalsze. Ale przyznawał, że fundamentem może być również jedność duchowa, wspólność myśli i zaparty-wań.

Stefcia, przypominając sobie jego zdania, wplatała je teraz we własne uczucia.

A może istotnie bez pociągu zmysłowego nie ma szalu w miłości i sama miłość za hłado by wyszła, jak obraz cenny arcyzmem, bogaty w technikę koloryt, lecz pozbawiony odpowiedniego światła.

Stefcię z początku raził cynizm Waldemara, ale przekonała się, że wypływa jako wynik konieczny z życia i doświadczeń ordynata i że na równi pokrewną sobie ironią i pesymizmem nie wykracza jednak poza jego etykę i wrodzoną delikatność. On nie lubował się swym cynizmem, ale posiadał go, występował z nim szczerze. Ciskał go nawet z niesłychaną odwagą, lecz w razach koniecznych, nie z zamiłowania. To stanowiło część potężnego urku i wpływu na kobiety. To czyniło go odrębnym, daleko odsuwając od pospolitego typu zjadacza serc i salnowego lwa. Nie był blagierem ani z natury, ani dla efektu, mówił prawdę każdemu w oczy bez względu na to, czy się ona komu podoba. Potrafił „zabnąć” słowem, nawet młodej kobiecie, o której względy mu chodziło, ale zawsze zachowywał pewną wytworność. Nie umiał być ordynarnym ani pochlebca i nie znosił tego w stosunku innych do siebie. Potrafił brać ludzi w kleszcze swego wpływu. To samo zaszło ze Stefcią. Nie pomogła walka. Nie zdolała mu się oprzeć. To samo było i z jego rodziną.

Stefcia od wyjazdu ze Słodkowic nie przestawała lękać się o niego. Nazwał ją narzeczoną przy obcej kobiecie, więc nazwie ją tak samo i wobec swej rodziny. A co wówczas?...

Odczytywała pamiętnik zmarłej babki i lęk ogarniał ją coraz silniejszy. Nielekwe oczekiwała listu kończącego wszystko, jak tamten, co zamknął szczęście w pamiętniku. Ale takie zwiątpienia trwały krótko. Wierzyła w Waldemara. Jedynie pytała własnego sumienia, czy ma prawo narażać go na podobną walkę, czy powinna wchodzić do rodziny arystokratycznej, która jej nie zechce?...

Ale czuła, że już za późno... że wszelkie jej możliwe poświęcenia na nic by się nie zdały wobec jego miłości, bo teraz on wziął ich szczęście w swe dłonie.

— I zwyciężył!

Z listem Waldemara podeszła do kwiatów i zanurzona w nie zaczęła po raz setny przetrzącać arkusze eleganckiego papieru, zapisanego męskim charakterem. Upajała się słowami mówiącymi do niej tak serdecznie, jakby same usta Waldemara. Nie mogła oderwać oczu od energicznych liter stawianych jego ręką, od ich treści wyrażającej jego myśl, jego uczucia, jego szlachetność i niezłomną wolę.

A kwiaty pochylały ku sobie główki i rzucając na Stefcię tysiące wonnych spojrzeń, wyciągając ku niej setki różnobarwnych ramion, składały jej w holdzie upajającą won z szemraniem cichutkim:

— Nasza pani! nasza śliczna pani!

Stefcia spojrziała na zegarek.

— Powinien już być — szepnęła.

Rozejrzała się po kwiatkach. Wyjętą z wazonu świeżą, zaledwie rozkwitłą różę „Marechal Niel” przypięła sobie do włosów. Spojrzała przy tym w lustro i może pierwszy raz w życiu uderzyła ją własna uroda. Chwilę patrzyła na swą postać. Usta jej musnął uśmiech radosny.

— Ładna jestem! Dla niego chcę być ładną!

Zwróciła jej uwagę ruch w przedpokoju. Pobiegnęła do okna. Na twarzy jej zabłysły gorące cienie.

Przed gankiem stała gnjada czwórka ruczajewska. Z sanek służący i strzelec jur wyjmowali futro na nogi.

Stefcia oparła głowę na jego piersiach, bezprzytomna z nadmiaru uczuć.

— On tu!... Waldy w Ruczajewie! wołało jej w duszy.

W sieni słyszała głos ojca, ale kiedy zaraz potem rozległ się dźwięczny haryton Waldemara, zapłonęła falą szczęścia. Radość bezmierna buchnęła w niej płomieniem. Biegła do drzwi, kiedy wszedł w nie ordynat z błyskiem w oczach, zapalonym na jej widok.

Fan Rudecki dyskretnie cofnął się.

— Moja! moja! — wykrzyknął ordynat, chwytając narzeczoną w ramiona.

Stefcia oparła głowę na jego piersiach, bezprzytomna z nadmiaru uczuć. Waldemara ogarniał szal.

— Przyjechałem po ciebie, ukochana... Tyś już moja na zawsze.

Stefcia wskazała mu kwiaty.

— One mię uprzedziły o szczęściu.

— Czy ładne?

